Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# WIR ŚWIATA

tygodniowa rewja prasy

№ 30 — CENA 40 gr.
WARSZAWA
11 - XI - 1934 R.

**DZIŚ W NUMERZE:**



„WIR ŚWIATA" PO OŚMIOMIESIĘCZNEM DOŚWIADCZENIU Z ZUPEŁNIE NOWYM W POLSCE TYPEM CZASOPISMA, ULEGNIE WKRÓTCE REORGANIZACJI I UDOSKONALENIU, DO KTÓRYCH CZYNIONE SĄ OBECNIE PRZYGOTOWANIA. WYWOŁUJE TO KONIECZNOŚĆ NIEDŁUGIEJ PRZERWY W REGULARNEM WYDAWANIU PISMA. NUMER NASTĘPNY UKAŻE SIĘ Z OPÓŹNIENIEM. WE WŁAŚCIWYM CZASIE ZAWIADOMIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW I PRENUMERATORÓW O WZNOWIENIU PERJODYCZNEGO, CO TYDZIEŃ, UKAZYWANIA SIĘ NASZEGO WYDAWNICTWA.

# We Francji, Egipcie i Sjamie

**Kryzys francuski**

## Reforma państwowa Francji

Przesilenie zostało zażegnane, albo przynajmniej odłożone na później. Rada ministrów rozpatrywała projekt reformy ustroju i uchwaliła go większością głosów. Mniejszość jednak składająca się z ministrów-radykałów z Herriotem na czele, głosowała przeciwko temu projektowi i zarezerwowała sobie w myśl uchwał kongresu w Nantes, wolność działania.



*Król Sjamu na tronie przodków w otoczeniu dworzan.*

### PODSTAWY REFORM

Formalnie sytuacja jest w chwili obecnej taka sama, jaką by była, gdyby rada ministrów przyjęła jednomyślnie projekt o zmianie konstytucji. Albowiem decydującym czynnikiem pozostaje nadal parlament. W rzeczywistości jednak „non possumus" Herriota, Marchandeau i Berthoda, stanowi bardzo ważną przeszkodę, albowiem, zapowiada już nieprzejednany opór parlamentu, z którym premjer będzie musiał stoczyć ostateczną walkę. Dotychczas premjer Doumergue jest zdecydowany tę walkę stoczyć i nie cofnąć się przed niczem. Mimo przyjaznej presji, jaką próbował nań wywrzeć prezydent republiki, tekst jego reform pozostał prawie niezmieniony.

Reformy te przewidują co następuje:

1) Liczba ministrów nie może przekroczyć 20, wyłączając prezesa rady ministrów, który spełnia funkcje pierwszego ministra bez teki.

2) Prezydent republiki ma prawo rozwiązać parlament, zanim jego kadencja wygaśnie. W pierwszym roku kadencji parlamentu rozwiązanie to może nastąpić tylko za zgodą senatu.

3) Państwo zapewnia urzędnikom stałość pracy i gwarantuje im możliwości awansu. Wszelkie nieuzasadnione przerwanie pracy, albo zgóry organizacyjnie uplanowane pociąga za sobą zerwanie więzi, jaka łączy urzędników z państwem.

4) Poza inicjatywą rządu niedopuszczalne są żadne propozycje wydatków budżetowych, o ile nie poprzedziła ich uchwała obu izb, ustanawiająca dochód w równej wysokości. Jeżeli obie izby nie uchwalą budżetu na dany rok do 1 stycznia tegoż roku, prezydent republiki będzie mógł przedłużyć na ten rok albo na część jego, budżet z roku ubiegłego.

Wszystkie wysiłki Herriota zmierzające do nakłonienia premjera Doumergue'a, by wyłączył ze swego planu punkt drugi i odłożył go na później, pozostały bez skutku. Dlatego ministrowie radykalni głosowali za punktem pierwszym, trzecim i czwartym, a przeciwko drugiemu

*„La Stampa", Turyn.*

## Zza kulis rokowań

### HERRIOT UMYWA RĘCE

Kiedy Edward Herriot oświadczył premjerowi, że zamierza pozostać wierny nietylko tekstom uchwał kongresu nantejskiego, ale przedewszystkiem duchowi, jaki ten kongres ożywiał, obaj mężowie stanu rozeszli się w atmosferze lodowatej. Stosunki osobiste są zerwane od wtorkowego posiedzenia rady ministrów. Prezes partji radykalnej udał się do pałacu Elizejskiego, by się poskarżyć prezydentowi na stanowisko p. Doumergue'a, które on uważa za wysoce nieuprzejme w stosunku do siebie.

### MARCHANDEAU OPUSZCZA MISTRZA

Wobec zerwania rokowań bezpośrednich, pomiędzy premjerem a szefem radykałów, podjęto nieoficjalne rozmowy z jego zaufanymi współpracownikami pp. Marchandeau i Milhaud

— Koniec rozejmu — powiedział ten ostatni — byłby klęską dla kraju i katastrofą dla mojego stronnictwa

— Unikniemy wszystkiego, coby mogło spowodować koniec rozejmu, i załamanie się gabinetu Doumergue'a — potwierdza z naciskiem p. Marchandeau, minister spraw wewnętrznych. — Nie opuszczę szefa rządu pod żadnym warunkiem. Jestem przekonany, że ugoda jest możliwa, i czynię wszystko, by do niej doprowadzić, lecz uprzedziłem swojego przyjaciela Herriota, że nie pójdę w jego ślady, gdyby on się poddał do dymisji, nawet gdyby ta moja wierność dla Doumergue'a miała być uważana przez radykałów za zbrodnię.

To godne stanowisko p. Marchandeau zaskoczyło mera Ljonu, który dowiedziawszy się o tem, rzekł z goryczą.

— To ja zrobiłem tego człowieka tem, czem on dzisiaj jest, a teraz on mi odpłaca niewdzięcznością, zanim jeszcze pierwszy kur zapiał.

### DOUMERGUE MA SPALONE MOSTY ZA SOBĄ

P. Gaston Doumergue jest rozgoryczony, ale i oburzony na polityków, którzy mu zatruwają życie nawet w jego gabinecie. Zdaje on sobie sprawę, że jego rząd nie przeżyje otwarcia parlamentu, o ile on ustąpi przed żądaniami Herriota w sprawie jego rozwiązania.

Umiarkowani będą go zwalczali, a radykali nie odwdzięczą mu się za to.

Lecz p. Doumergue nie ustąpi, przynajmniej w istotnych sprawach. Mógłby on najwyżej odłożyć podróż do Wersalu aż po uchwaleniu budżetu. Ale to by dopiero oznaczało klęskę. Jedyne co mu pozostaje jest trwać na swojem stanowisku aż do końca.

*„Aux Ecoutes", Paryż.*

Kryzys egipski

# Król chory a W. Brytanja nie chce kamarylli

Jeżeli kulisy kryzysu egipskiego będą kiedyś odsłonięte, będą to najbardziej zdumiewające rewelacje w historji.

Centralną figurą tego wszystkiego jest król Fuad, człowiek zdolny, skrzętny, ambitny i skąpy. W polityce Fuad ma dwa cele: 1) wyzwolić się spod kontroli brytyjskiej, i uwolnić się od kontroli samych egipcjan.

W sprawach gospodarczych zna on tylko jeden cel: bogactwo.

Nie ulega też wątpliwości, że on rozegrał swoją grę bardzo zręcznie. Obawiał się przedewszystkiem jednej rzeczy, mianowicie porozumienia między rządem brytyjskim a konstytucyjnym rządem egipskim. Nie szczędził też trudów i nie przebierał w środkach, by temu zapobiec.

W roku 1930 rokowania między Hendersonem i Nahas Paszą utknęły na martwym punkcie i zostały przerwane wyłącznie wskutek intryg: króla Fuada.

Nie dopuściwszy do traktatu z Anglją, Fuad zniszczył potem konstytucję samą, posługując się Sidkim Paszą jako narzędziem.

Sidki Pasza był mimo swoich błędów człowiekiem silnej ręki i nieprzeciętnych zdolności. Przez trzy lata rządził Egiptem i król zaczął mu zazdrościć władzy.

Kiedy Sidki zachorował, król nie omieszkał skorzystać ze sposobności. Zmuszono Sidkiego do ustąpienia. A kiedy już zdymisjonował, wyszczuto go z życia politycznego kampanją rzekomych rewelacyj na temat jego metod finansowych.

Fuad stał się (a działo się to podczas ubiegłego roku) „prawdziwym" królem. Rządził za pośrednictwem manekinowego gabinetu, który pobierał rozkazy w pałacu królewskim. Lecz, jak zwykle bywa u samowładcy, i on miał swego faworyta.

Człowiek, nie należący do gabinetu, Mohamed Zaki Pasza el Ibraszi, kontroler dóbr królewskich, stał się najbliższym zaufanym króla i najpotężniejszym człowiekiem w Egipcie. A doszedł do tego znaczenia dlatego, że napełnił skarbiec królewski złotem i powiększył stan rachunku bieżącego króla w banku. Wszelkiemi środkami przysparzał swemu panu pieniędzy, a wdzięczny pan obdarzył go nieograniczonemi wpływami i nieograniczonemi szansami robienia majątku.

Oto drobny przykład zapobiegliwości Ibraszy, jeżeli chodziło o interesy jego pana. Pociąg kolei państwowych najechał na stado bydła, które należało do króla. Jedna sztuka została zabita. Zarząd dóbr królewskich domaga się natychmiast odszkodowania za całe stado. Ministerstwo komunikacji nie odważyło się kwestjonować rozkazu Ibraszego i zapłaciło żądane odszkodowanie co do grosza. Otóż jeżeli ten charakterystyczny incydent tysiąckrotnie pomnożymy, będziemy mieli wyobrażenia tego, co się tam działo.

Równocześnie, jak się tego należało spodziewać, aparat państwowy psuł się coraz bardziej.

Fuad zachorował. Ibraszi stał się wszechmocny. Wyłoniła się sprawa następcy i sprawa regencji podczas nieletności następcy tronu.

Imiona trzech regentów, których Fuad zamianował na wypadek swojej śmierci, albo niemożności spełniania obowiązków, znajdują się w zapieczętowanej kopercie.

Dwaj członkowie przyszłej regencji będą przypuszczalnie paszami, spokrewnionymi z domem panującym, ludźmi o dobrej opinji, ale bez znaczenia i wpływów.

Kim jest trzeci, nikt nie wie. Krążą jednak pogłoski, że jest to sam Ibraszi, najbardziej znienawidzony człowiek w całym Egipcie.

Oto dlaczego, kiedy premjer egipski zapytał Wysokiego Komisarza o radę, ten mu poradził, by król przedewszystkiem pozbył się Ibrasziego.

Lecz nie chodzi tu właściwie o osobę Ibraszego, cały system rządów kamerylli pałacowej stał się tak skandaliczny, że dłużej trwać nie może.

Istnieją teraz tylko dwie alternatywy: wznowienie rządów konstytucyjnych albo też wznowienie protektoratu brytyjskiego; lecz to ostatnie jest trudne do pomyślenia.

*„Daily Herald", Londyn.*

Kryzys sjamski

# Król Sjamu nie chce być królem „malowanym"

Losy Sjamu i jego dynastji nanowo są zagrożone i nie można narazie przewidzieć, jaki obrót weźmie obecny konflikt. Sytuacja jest teraz tak samo tajemnicza, jak w poprzednich rozruchach, które wstrząsnęły daleką monarchją azjatycką, tembardziej, że król Sjamu znajduje się obecnie w Europie, w Londynie, gdzie wynajął z przepychem urządzoną willę do końca grudnia.



*Największa sztuka Sjamu — taniec.*

Zdaje się, że przesilenie obecne nosi charakter wyłącznie dynastyczny, lecz zupełny brak wiadomości z Bangkoku dał powód do niestwierdzonych pogłosek o rzekomej rewolucji w tej stolicy. Komunikacja między Bangkokiem a Singapore jest przerwana i dotychczas nadeszły tylko oficjalne komunikaty, według których w stolicy panuje zupełny spokój.

Niektóre agencje prasowe w Londynie wydały komunikaty, że król Sjamu zrzeka się tronu. Bezpośrednio potem ukazało się zaprzeczenie tych wiadomości, ale późnym wieczorem pogłoski o abdykacji stawały się coraz bardziej natarczywe i dziennikarze, którzy oblegali poselstwo sjamskie oraz willę monarchy, mogli odnieść wrażenie, że dzieje się lub stało coś bardzo ważnego.

Komunikat oficjalny wydany przez sekretarjat króla wyjaśnia istotę konfliktu, jaki wybuchł między królem a rządem Sjamu. Od niepamiętnych czasów królowie Sjamu posiadali prawo decydowania o życiu i śmierci swoich poddanych. Kodeks karny Sjamu przewiduje, że jeżeli poddany króla został skazany na śmierć, wyrok nie może być wykonany bez zgody monarchy. Rząd sjamski, na czele którego stoi Phys Bahol, przedłożył ostatnio Zgromadzeniu Narodowemu projekt ustawy, zmieniający te uprawnienia królewskie, i Zgromadzenie Narodowe ten projekt uchwaliło. Król odmówił swojej sankcji, wychodzi bowiem z założenia, że taka zasadnicza zmiana w tysiącletniej tradycji państwa nie może się obejść bez aprobaty całego ludu, aprobaty w formie plebiscytu lub ponownych wyborów do Zgromadzenia Narodowego.

Rząd ze swojej strony oświadczył, że wystąpił z tym projektem ustawy, by podnieść Sjam do poziomu państw konstytucyjnych, gdzie głowy państwa nie podpisują wyroków śmierci, lecz posiadają tylko prawo łaski.

Obecnie uchwalona ustawa przewiduje, że skazanemu na śmierć pozostawi się 60 dni czasu na odwołanie się do łaski królewskiej. Król zażądał, by nie wolno było wykonać wyroku przed nadejściem decyzji królewskiej. Parlament tę poprawkę odrzucił.

Król Prajadhipok twierdzi, że odwołanie się do opinji ludu jest najzupełniej zgodne z zasadami demokracji, a ponieważ parlament sprzeciwił się i temu żądaniu, król uważa, że wobec tego, iż parlament na to się nie zgadza, nie pozostaje mu nic innego, jak abdykować. W tych bowiem warunkach nie będzie już w stanie bronić interesów swego ludu.

Przy sposobności trzeba zaznaczyć, że Zgromadzenie Narodowe nie wyraża opinji narodu, albowiem przeszło połowa jego członków weszła w jego skład na podstawie nominacji Phyi Bahola. Ale nawet gdyby Zgromadzenie Narodowe istotnie wyrażało poglądy całego narodu, toby w takiej sprawie, jak naruszenie wiekowych uprawnień tronu, również należałoby się w specjalnem referendum odwołać do całego narodu.

Ten długi komunikat mówi tylko o stosunkach między rządem i Zgromadzeniem Narodowem z jednej strony, a królem z drugiej. Nie wspomina jednak ani jednem słowem o wewnętrznej sytuacji w Sjamie. Według depeszy z Singapore, wojsko stoi po stronie króla i wybitna osobistość wojskowa miała się podobno wybrać do Europy w celu skłonienia króla do cofnięcia kroku. Sytuacja jest jeszcze nie wyjaśniona. Król wyraził tylko chęć abdykacji, ale jeszcze nie podpisał żadnego aktu urzędowego w tej sprawie. To zaś życzenie można uważać za pewnego rodzaju ultimatum króla pod adresem rządu i Zgromadzenia Narodowego.

*„Corriere della Sera", Medjolan.*

# Słowniczek najbardziej używanych słów w Niemczech

„Cud" (przez wielkie C): przejęcie władzy przez narodowych socjalistów.

Zwycięstwo idei: początek „przetapiania duchów" (Rosenberg), czyli przenikanie nowych sił żywotnych w duszę narodu.

Liberalizm: korupcja.

Liberalny: bez charakteru.

Na tysiąclecia: już dzisiaj, natychmiast.

Dusza: dusza znaczy rasa widziana od wewnątrz, tak, jak rasa jest zewnętrzną stroną duszy (Rosenberg).

Rasa: patrz wyżej.

Żołnierz pracy: robotnik.

Żołnierz i kaznodzieja: określenie przywódcy politycznego.

Stuprocentowy: częściowy.

Intelektualiści: poniżające określenie ludzi, którzy przez złośliwość albo spowodu zbytniej trzeźwości „myślą".

Instynkt: najwyższa siła poznawcza człowieka.

Krew: rodzaj bóstwa, przedmiot wielkiej czci. Substancjalna więź narodu, który w niej znajduje swoją jedność, zastępuje romantyczny „duch narodu".

Ziemia (inaczej piędź ziemi): podstawa życia chłopów i poetów.

Pozytywna krytyka: bezwzględna zgoda i potwierdzanie.

Obrzydzanie: wyrażanie wątpliwości; może się stopniować od wzruszenia ramionami aż do wyrażania słowami.

Wiecznie wczorajsi: ci, którzy jeszcze nie przyłączyli się i najprawdopodobniej nie przyłączą się nigdy.

Dorobkiewicze rewolucji: ci, którzy zbyt szybko, dla interesu, zwekslowali na tory rewolucji.

Objektywizm: słabość, brak wiary.

Pacyfizm: tchórzostwo, połączone ze zdradą kraju, niechęć uwierzenia, że wojna stanowi najżywotniejszą wartość narodową.

Nacjonalizm: jedyna siła, która wyzwala naukę. (Cytata z rezolucji rektorów wyższych uczelni pruskich na kongresie w 1934).

Szachrajstwo: działalność parlamentów w innych krajach.

Ślepe posłuszeństwo: ślepe posłuszeństwo.

Karol Wielki: znany zdrajca sprawy narodowej w przeszłości. (Dotychczas francuzi i niemcy walczyli o Karola Wielkiego; oba narody rościły sobie prawa do niego; obecnie niemcy wyrzekają się go i to nawet ze złością, ponieważ wycią! w pień sasów. Francuzi mogą go już spokojnie umieścić w swoim Panteonie wielkich mężów, odkąd jest wykreślony z Walhalli. Postarał się o to Alfred Rosenberg).

Pochodnia: pożar Reichstagu.

Opozycja: grupka smętnych egzystencyj.

*„Züricher Zeitung", Zurych.*

DOBRY INTERES.



*— Ten facet z przeciwka wziął znowu lornetkę. Możesz już zacząć lekcję gimnastyki.*

*„Rire", Paryż.*

# Znaczenie cieśniny Sund

## Von Papen poluje na łosie i jeszcze na coś

Kilka dni temu von Papen przybył do Szwecji, aby wziąć udział w „polowaniu na łosie". To jest bardzo ciekawa wiadomość. Pobudza ona do myślenia.

Pośpiech, z jakim niemiecki minister pełnomocny udał się do Szwecji na polowanie, musiał być podyktowany bardzo ważnemi względami, dotyczącemi raczej wielkiej polityki, niż wielkich łowów.

Może von Papen zdziwił się, kiedy się dowiedział, że angielski minister p. Antony Eden również przybył do Sztokholmu. A może nie zdziwił się wcale. Ktc wie?

Pewne jest natomiast, że ani von Papen, ani Mr. Eden nie byli zaskoczeni faktem, że Szwecja i Norwegja przez pewien czas rozpatrywały projekty paktu zbrojnej neutralności.

Ośrodkiem pertraktacyj o ten pakt jest projekt ufortyfikowania obu wybrzeży cieśniny Sund, która dzieli Szwecję od Danji i stanowi wejście na morze Bałtyckie.

Te nowe Dardanele, które odegrały wielką rolę podczas operacyj wojennych w latach 1914—18, mają być bronione przez działa o zasięgu dwudziestu kilometrów. Celem tych fortyfikacyj jest uniemożliwienie przejścia okrętom wojennym.

Szwedzki rząd pracował nad tym planem od pewnego czasu, lecz jego realizacja wymaga zgody Norwegji i Danji oraz poprzedniego ogłoszenia neutralności tej cieśniny.

Taka neutralność jednak nie może pozostać sprawą wyłącznie skandynawską. Stwarza ona sytuację ogromnie ważną z punktu widzenia ogólnoeuropejskiej strategji morskiej.

Albowiem zabarykadowanie Bałtyku oznacza na wypadek wojny w obecnym układzie sił w Europie, że Niemcy i Polska mogłyby zaatakować Rosję, przyczem francuskie okręty wojenne nie mogłyby się przedostać do Związku Sowieckiego, ani dowozić tam amunicji.

Niemcy zaś nie miałyby żadnych trudności pod tym względem, albowiem Kanał Kiloński zapewnia im wygodny i zabezpieczony dostęp do Bałtyku.

Krótko mówiąc zneutralizowanie cieśniny Sund zizolowałoby na wypadek wojny Sowiety i uczyniłoby niemców panami Bałtyku, więcej: wciągnęłoby automatycznie państwa skandynawskie w orbitę frontu niemieckiego.

Oto prawdziwa zwierzyna, którą von Papen chciał upolować w Szwecji. Są to łowy trudniejsze i podstępniejsze, niż polowanie na łosie.

Zaś obecność pana Edena w Sztokholmie mogła wywołać podejrzenie, że i Wielka Brytanja macza palce w tej grze.

*„The Sunday Referee", Londyn.*

# Rozwój Turcji współczesnej

Żądając swego przyjęcia w poczet członków Rady Ligi Narodów, Turcja wykazała chęć porozumienia się z Europą, z zachodem, tendencję zupełnie inną, niż w 1924 roku po rewolucji, kiedy nastawiona była wyraźnie na wschód, na Azję.

Wówczas był to tylko manewr strategiczny, mający na celu ześrodkowanie wszystkich sił na obronę przed zaborczą Europą.

Mustafa Kemal, umysł o wysokiej kulturze zachodniej, szukał zawsze sposobu zastosowania cywilizacji europejskiej do warunków swego kraju, i jeszcze dziś charakteryzuje jego politykę chęć rozszerzenia granic Europy wgłąb Azji. W roku 1924 Mustafa Kemal, uwolniwszy Anatolję od groźnego najazdu wojsk greckich, doczekał się wreszcie okupacji Konstantynopola przez aljantów. Wywołanie tych wspomnień pozwala łatwo zrozumieć, jaką mogła być polityka Turcji nazajutrz po ukończeniu wojny. Konstantynopol zmazał przez tureckie imię Istambul swoją tragiczną przeszłość, a nowa stolica, oddalona od centrum intryg i spisków, dziedzictwa Bizancjum, wyrosła o kilkaset kilometrów dalej, w głębi anatolijskiej ziemi, na wysokich, jałowych płaskowzgórzach, w kraju zdrowym, ale pozbawionym uroku, bez drzew i bez wody. W patrjotycznem uniesieniu przeniesiono Ankarę nad łatwe wygody i zbytek, nad słodycz i urok Stambułu. To był pierwszy akt rewolucji.

Rewolucja, trwająca już piętnaście lat, zmierza do przewrotu, którego rozmiary dorównują rewolucji rosyjskiej.

## POKOJOWA POLITYKA

Turcja prowadzi politykę wybitnie pacyfistyczną; to znaczy, że pokój nie jest dla niej jakąś sentymentalną potrzebą albo stanem umysłów, ale rzeczywistością, poszukiwaną z największym wysiłkiem, jak tego dowodzi pakt ateński zawarty w lutym 1934 roku z Grecją, Rumunją i Jugosławją.

Arabów i turków nie łączyło nic poza religją. Co zaś tyczy się chrześcijan, armeńczyków i greków wrogich Turcji z zasady, to byli oni tylko kłopotem dla cesarstwa. Turcy dzisiejsi nie żałują tych straconych dzieci. Nie pragną ich powrotu. Zjednoczenie Turcji pozwala tej ostatniej utrzymywać przyjazne stosunki z Grecją, co, od czasu upadku Konstantynopola, jest faktem bez precedensu. Zamierzenia Turcji idą w tym samym kierunku co i Rosji Sowieckiej i doprowadziły do ścisłego zbliżenia obu państw. Turcy odczuwali stałą presję i groźbę rosyjskiego niedźwiedzia, wiszącą nad cieśninami, które oddawały panowanie nad morzem Czarnem, i które są jedyną drogą dla Rosji na ciepłe i otwarte wody morza Śródziemnego. Ale polityka rosyjska zdaje sobie doskonale sprawę z nierealności tego marzenia, żeby usadowić się nad Bosforem i Dardanelami. Cieśniny mogą należeć wyłącznie do Turcji, której potęga militarna, wprawdzie dość znaczna nie jest agresywna. Jako logiczne następstwo tej przyjaźni widzimy, jak Turcja, mimo ożywionych stosunków handlowych z Niemcami, oddala się zwolna od hitleryzmu, który stał się zbyt kompromitujący, i od faszyzmu włoskiego.

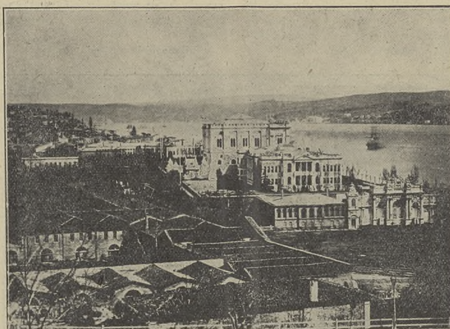
Idylla z Rzymem zaczęła się wcale nieźle, kiedy to podczas okupacji Konstantynopola przez aljantów i w ciągu długotrwałych utarczek dyplomatycznych, zmierzających do obalenia surowego traktatu w Sevres, Włochy występowały jako nieoceniony adwokat turków wobec Europy. Zainstalowanie się Włochów na wyspie Rodos bez zakładania fortyfikacyj nie niepokoiło wdzięcznej Turcji. Ale następnie wyspy te, nie mające większego znaczenia ekonomicznego, oddzielone od wybrzeży Anatolji o dwadzieścia minut samolotem, otrzymały betonowe fortyfikacje i bazy lotnicze — jednem słowem wszystko czego trzeba dla zaniepokojenia sąsiadów. Do tych zarządzeń, które, jak mówią, są konieczne Italji do zapewnienia jej bazy ochronnej we wschodniej części morza Śródziemnego, doszły jeszcze słowa Mussoliniego, wskazującego wieszczym gestem Wschód, jako pole włoskiej ekspansji. Tę zapowiedź, trochę teatralną i wybitnie w duchu łacińskim inaczej zrozumiano w Turcji, wywołała silne wrzenie, którem tłumaczy się olbrzymi wysiłek w kierunku udoskonalenia armji tureckiej i powiększenia zbrojeń. To jest najważniejsze zadanie chwili obecnej.

## REFORMY MUSTAFY KEMALA

Przedewszystkiem nastąpił rozdział kościoła od państwa, w kraju, w którym były one dotychczas tak ściśle złączone, że każdy akt życia codziennego był unormowany przepisami religji. Ghazi zdecydował, że winno się oddawać bogu to, co mu się należy, ale tylko to. Poligamję surowo zabroniono, kobiety zamknięte w haremach uzyskały wolność. W wymiarze sprawiedliwości Koran zastąpiono przez najbardziej nowoczesny kodeks prawny w Europie — kodeks szwajcarski.

Dalej poszła reforma pisma. Pismo łacińskie jest używane w świecie. Jest proste i łatwo dostępne dla każdego. Ghazi wybrał je. Dalej okrycie głowy. Do rewolucji noszenie kapelusza uchodziło w Turcji za poniżające i hańbiące; było przedmiotem pośmiewiska. Dziś noszenie tradycyjnego fezu jest zabronione, gdyż nie wypada, by odróżniano europejczyka od turka.

Turcja pozbawiona dwuch trzecich swego terytorjum musiała tworzyć nowe ramy dla swego narodu. Nie chciała więcej obcych w swoim domu. Nastąpiła wymiana ludności. Półtora miljona greków wróciło do swego rodzinnego kraju, czterysta tysięcy turków wróciło z Grecji. Operacji tej towarzyszyła wymiana dóbr, w obecnych warunkach bardzo uciążliwa.



*Stara Turcja: pałac dawnych sułtanów.*

## TURCYZM

Zjednoczenie dokonało się w Turcji pod znakiem nowej mistyki: turcyzmu. Jest to namiętny i wprost fanatyczny nacjonalizm, bożyszcze młodzieży tureckiej.

Stan finansów i handlu tureckiego jest taki, jaki może być w obecnych warunkach, nie lepszy i nie gorszy, niż w innych krajach. Równowaga handlowa utrzymuje się. W 1925 roku import turecki wynosił 241 miljonów funtów w stosunku do 192 miljonów funtów eksportu. Budżet dał przeszło 100 miljonów deficytu w roku 1929. W roku 1930-ym przedsięwzięto obniżenie importu do 74 miljonów w porównaniu z 96 miljonami eksportu. Cyfry te podkreślają małą pojemność handlową Turcji, która zamykając granice dla ochrony własnego przemysłu i utrzymania wartości swojej waluty pozbawiona jest naturalnych ujść dla towarów. Ta sytuacja komplikuje się ostatnio przez fakt wycofania się z handlu najbardziej aktywnego elementu, którym byli bez wątpienia grecy i armeńczycy, dzierżący w swoich rękach cały handel turecki. Dzisiaj turcy muszą uczyć się nowych zawodów, wykonywanych dotychczas przez cudzoziemców

## ŚWIETNOŚĆ STAMBUŁU

Można mówić o Stambule, co się chce, można pisać i tworzyć tanią literaturę o jego meczetach i fontannach, można go kochać z jego artystami, i piętnować jako dawną stolicę państwa zmuszonego do kapitulacji. Stambuł jest i pozostanie nazawsze głównem miastem, panem dwu mórz, których klucz ma w posiadaniu. Cała Europa wschodnia, Rumunja, Bułgarja i Rosja zależą od niego wprost fizycznie.

Stambuł daje trzecią część ogólnych dochodów budżetu, to też nic dziwnego, że rząd poświęca mu wiele uwagi. W tej chwili jest mowa o stworzeniu w porcie wolnej strefy, podobnie jak zrobili to grecy w Pireusie. Inne źródło zasługujące na zainteresowanie i organizację to turystyka.

Francuski, jedyny język obcy, którym włada Mustafa Kemal jest używany obok tureckiego na wszystkich stopniach drabiny społecznej, od rządzącej elity począwszy — na przekupniu z bazaru kończywszy. Rozporządzenie administracji tureckiej przewiduje nauczanie w języku ojczystym w pierwszych czterech klasach szkoły dziecięcej. Wyprze ono w niedalekiej przyszłości wszystkie języki obce.

*„Le Temps", Paryż.*

# Mustafa Kemal — szary wilk Angory

W roku pańskim 1934 istnieją jeszcze ludzie, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości tureckiego odrodzenia. Republika, Angora, to wszystko wydaje się im wielką niesprawiedliwością, wytrąceniem z równowagi. Jest to psychoza, podobna do tej, która ogarnęła powojenne Niemcy w stosunku do Francji. Zbrodnia polityczna Mustafy Kemal Paszy przypomina zbrodnię Clemenceau.

Mustafa Kemal zdaje sobie z tego sprawę, jest jednak na tyle mądry, że drwi z tego. Mógł wyciągnąć pewne korzyści z tej wrogości i niezrozumienia jego celów. Mógł pchnąć do reakcji przeciw Zachodowi, wyzyskać „turanizm", rasizm turecki, który w ciągu ostatnich dziesięciu lat zajął w mistyce narodowej miejsce odprawionego z kwitkiem islamu i obalonego osmanizmu.

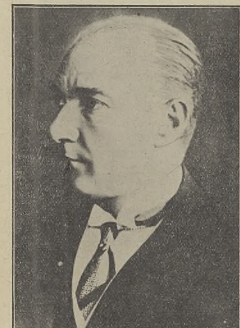
Nie uczynił tego, wzmocnił przyjacielskie stosunki z wszystkiemi potęgami Europy. Jako dobry dyplomata umiał wyciągnąć pewne korzyści z Anglji, wygrywając ją przeciw Francji, z Francji, wygrywając ją przeciw Włochom, z Europy kapitalistycznej, wygrywając ją przeciw Sowietom. A wieczną zasługą zwycięzcy Sakarji — zasługą, którą dzieli wraz z Venizelosem — jest to, że w ciągu jednego dziesięciolecia potrafił zamienić naprężone stosunki grecko-tureckie w ufną przyjaźń.

Ta mocarna postać zainteresowała psychologów. Ostatnio ukazała się książka o Kemal Paszy kapitana Armstronga, byłego attaché wojskowego w Konstantynopolu.

Jego „Mustafa Kemal" jest przedewszystkiem wykazem wypadków, w których „ghazi" brał udział.

Zupełnie inny jest „Mustafa Kemal" Antonia Aniante. Antonio Aniante wykształcił się na sławnych modelach, jak Mussolini i Balbo. Stosuje tę samą metodę wobec dyktatora tureckiego, jaką stosował przy opracowaniu życiorysów tamtych dwóch mężów stanu. Jego książka jest przedewszystkiem analizą duszy, charakteru, świadomości i podświadomości wielkiego człowieka.

Bohater jest odrazu umieszczony w ramie odpowiadającej jego wielkości: prolog przenosi nas w czasy, gdy umiera Mahomet, twórca islamu. Dlaczego? Ponieważ, jak Aniante słusznie rozumuje, w chwili, gdy Kemal Pasza objął



*Nowa Turcja: Kemal Pasza.*

władzę, Mahomet umarł po raz drugi. Duch islamu (jest to tajemnicze prawo, które sprawdziło się na arabach, a następnie i na turkach) tylko przez kilka pokoleń pozwala kwitnąć narodom, które mu się oddają. Po dwóch, trzech wiekach rozpoczyna się paraliż: zdobycze wymykają się z rąk, rozpadają się, aż wkońcu chrześcijański nieprzyjaciel zwycięża, zatykając swój sztandar w Grenadzie, Algierze, Kairze, Bagdadzie, Bucharze i Konstantynopolu...

Na pierwszy rzut oka zjawisko to zdaje się podlegać jakiemuś tajemniczemu prawu. W rzeczywistości winę za to ponosi muzułmański fatalizm. Początkowo, gdy porusza wojownicze i dzikie serce zdobywcy, staje się on wspaniałym bodźcem, popychającym do gardzenia śmiercią. Lecz później, u narodów sytych, w haremach, staje się zarodkiem upadku, ponieważ odstrasza od wysiłków.

Rewolucja Kemalowska polegała przedewszystkiem na tem, że Mustafa Kemal chciał narzucić całemu narodowi wiarę w wysiłek.

Wielu ludzi kpi z „walki z fezem", wielu oburza się sposobu prześladowań i wyroków śmierci (zresztą nielicznych), które zamknęły usta przeciwnikom kapeluszy. Nie rozumieją oni, że w tym drobnym fakcie tkwi cała wola narodu, cały duch narodu, który podzielił się na dwa obozy: obóz ruchliwego generała i starych imanów defetystów.

Mustafę Kemala nazywa Aniante „szarym wilkiem Angory". Szary wilk, Boz kurt, oznacza w legendach turańskich, przodka narodu tureckiego. Tę nazwę można zastosować do twórcy nowej Turcji, który przeniósł stolicę do Angory, położonej wśród gór anatolijskich, w samej Azji, i który zerwał z fałszywemi tradycjami, by pobudzić prawdziwego ducha swej rasy.

Nie należy bowiem zapominać, że islam przybył do turków dość późno, gdy podczas swych wędrówek przybyli do granic Persji i brzegów Morza Śródziemnego. Początkowo byli poganami. Poganami realistami, biednymi w mitologję, biednymi w rytuał i całkowicie zwróconymi w stronę czynu. Później niektóre szczepy przejęły buddyzm, inne chrześcijaństwo nestorjańskie.

Dalekowzroczny Mustafa Kemal twierdzi, że przejście turków na islam jest podobne do poprzedniego przejścia na nestorjanizm. Nie jest głębsze, ani wieczne. A on chce, zdzierając islam, nadać dawną wartość starej, zdrowej podstawie pozytywnej, przyjacielowi czynu i życia „homo turcicus".

*„Je suis partout", Paryż.*

# NIEBEZPIECZEŃSTWO JAPOŃSK

## Co kryje się za konferencją morską

### KLUCZ W RĘKU JAPONJI

Żeby zrozumieć problemy i ocenić widoki konferencji morskiej, trzeba zrozumieć politykę Japonji.

Delegacje angielska i amerykańska przystąpiły do konferencji z jedną niesprecyzowaną wytyczną: żeby oszczędność połączyć z bezpieczeństwem, ambicje i dążenia admiralicji z nakazami ministerstwa skarbu. Pozatem towarzyszy im przekonanie o wyższości swoich mocarstw i o bezczelności każdego, ktoby chciał „wyższość" tę kwestjonować.

Ale poza żądaniem równości zbrojeń przez Japonję kryje się nietylko filozofja ale i program. Filozofja polega na zrozumieniu własnej siły: na upartem dążeniu do przełamania pojęcia wyższości białej rasy, do postawienia największego mocarstwa rasy żółtej w jednym szeregu z mocarstwami rasy białej. Za dążeniem tem kryje się wola zbiorowa najzupełniej niezrozumiana w Europie.

Dwanaście lat temu w Waszyngtonie, Japonja zgodziła się na dyktowane jej warunki. Teraz grozi wypowiedzeniem traktatu, który je przypieczętował. W ciągu tych dwunastu lat wiele się zmieniło. Japońska produkcja przemysłowa wzrosła o blisko 50%. Cesarstwo japońskie powiększyło się wielokrotnie. Handel zamorski wzrasta z dnia na dzień. Z całym naciskiem żąda Japonja zaliczenia jej w poczet potęg morskich pierwszego rzędu.

### PRESTIŻ

Sprawa prestiżu jednak ma mniejsze znaczenie niż kwestja programu. Japonja — obecni władcy Japonji, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa nieprędko się zmienią — przez pół wieku konsekwentnie i uparcie kontynuuje linję zdecydowanej polityki o zdefinjowanym celu. Celem jest zbudowanie na ruinach Chin wielkiego imperjum pod wodzą Japonji, kontrolowanego przez Japonję: imperjum tak wielkiego, tak zaludnionego, tak bogatego jak imperjum Brytyjskie, Stany Zjednoczone czy Związek Sowiecki.

Niema jednego posunięcia japońskich polityków, któregoby nie można odrazu zrozumieć, jeżeli się pamięta o tym naczelnym celu. Posunięcia czasem bywają szybkie, czasem jest to cofanie się czy ruchy niezdecydowane. Ale strategja jest określona przez władze wojskowe.

### NIEPEWNOŚĆ GENERAŁÓW

Oczywista więc, że jednym z pierwszych warunków powodzenia planu jest zapewnienie sobie wolnej ręki i zmuszenie innych potęg morskich do niewtrącania się i do uznania monopolu Japonji w tej sferze wpływów, którą sobie oznaczyła sama.

To była przyczyna wojny z Rosją trzydzieści lat temu. Dlatego to, wyzuwszy Rosję z wpływów w północnej Mandżurji, dąży teraz do paktu o nieagresji, który będzie znaczył, że Z. S. R. R. zgodzi się patrzeć obojętnie na poczynania Japonji w Chinach. Pakt o nieagresji plus pakt rozbrojeniowy uwolni Japonję od obawy przed Władywostokiem.

Wojskowi japońscy uważają wielką twierdzę rosyjską za starą groźbę pod adresem Japonji. Czują się niepewnie. Mając ufortyfikowaną bazę lotniczą w odległości 500 mil od własnej stolicy, nie mogą się spokojnie oddawać ćwiartowaniu chińskiej pieczeni.

Woleliby, żeby rosyjskie eskadry lotnicze były nieco dalej: chcą to, o ile możności, osiągnąć drogą pertraktacyj.

Dlatego też w rozmowach morskich Japonja będzie dążyła do zapewnienia sobie bezkarności podczas pełnienia swej „misji dziejowej". W tym celu pragnie mieć tak silną flotę, żeby potęgi morskie w żadnym wypadku nie podjęły z nią walki na jej własnem terytorjum — to jest na Morzu Chińskiem i na zachodnim Pacyfiku. Dlatego podczas konferencji Waszyngtońskiej Japonja chytrze zdobyła zgodę Anglji i Stanów Zjednoczonych na niezwiększanie ilości twierdz na tym odcinku. Dlatego też więcej niż chętnie przystałaby na pakt o nieagresji, któryby zabezpieczał ją przed zatargiem z Rosją.

### FLOTA PODWODNA

W tym celu na konferencji morskiej Japonja usiłować będzie (co się jej zapewne nie uda) doprowadzić do zniesienia floty powietrznej i do zmniejszenia tonażu wielkich okrętów. Używa ona w dalszym ciągu starej terminologji o „ofenzywnej" i „defenzywnej" broni. Chce się za wszelką cenę upewnić, że żadna z potęg morskich, której bazy zbrojne znajdują się w niewielkiej odległości od jej brzegów, nie wyśle na morze Chińskie floty zdolnej do starcia się z jej flotą. Jeżeli uzyska zgodę — podpisze nowy traktat; jeżeli jej nie uzyska, nie da się wciągnąć w budowanie wielkich okrętów wojennych. Zbuduje flotę podwodną, która, zdaniem japońskich ekspertów, będzie równie groźna.

W tem wszystkiem prześwieca Japonji myśl przewodnia, żeby zabezpieczyć się od konfliktów morskich w czasie, kiedy będzie tworzyła imperjum na lądzie. Jeżeli to sobie jasno uświadomimy, nie trudno nam będzie pojąć ukryty sens rozmów morskich.

*„The Daily Herald", Londyn.*

Wojsko japońskie.

## Armja japońska domaga się wprowadzenia socjalizmu

Wiara, że wojskowe koła japońskie pozbywają się już skłonności zalecania uniwersalnych leków na wszystkie bolączki narodowe, prysła zupełnie wobec faktu, że te właśnie koła wojskowe wydały ostatnio broszurę zatytułowaną „Podstawowe zasady obrony narodowej i jak ją wzmocnić". Broszurę tę rozesłano po całym kraju w ilości 160.000 egzemplarzy.

Wynika z niej, że armja domaga się nietylko zwiększenia zbrojeń, lecz obstaje również przy swoim programie gospodarki socjalistycznej, który to program był przedmiotem dyskusyj w całym kraju bezpośrednio po zamordowaniu premjera Inukai w 1932 roku. Pozatem koła wojskowe domagają się wzmocnienia nacjonalistycznego kursu w polityce.

Wyjaśniając, że do ekspansji potrzebne są zbrojenie i zaopatrzenie armji, autorzy broszury dowodzą, że obecny stan zbrojeń Japonji nie odpowiada jej potrzebom, albowiem zbrojenia te nie wystarczą dla obrony Japonji i Mandżukuo przed Rosją, która jest najlepiej uzbrojona na całym świecie i posiada specjalne bazy wojskowe na Dalekim Wschodzie.

Widać z tego, że perspektywa polubownego załatwienia sprawy kolei wschodnio-chińskiej nie wytrąciła jeszcze z rąk japońskich militarystów straszaka napadu sowieckiego, i że oni go jeszcze nadal używają na usprawiedliwienie wielkiego budżetu wojskowego.

Ciągłe incydenty wzdłuż granicy mandżursko-sowieckiej, — czytamy w tej broszurce — niezałatwione sprawy między Mandżukuo i Sowietami, wzrastająca z dnia na dzień perfidja sowiecka, sprawiają, że nie wolno uważać stosunków japońsko-sowieckich za pewne. Japonja musi podnieść swoje siły militarne do takiego poziomu, by mogła przeciwstawić się każdej sytuacji, jakaby się kiedykolwiek wyłoniła.

### LOTNICTWO MUSI BYĆ ROZBUDOWANE

Autorzy broszury wskazują na fakt, że Sowiety posiadają 3000 samolotów, Ameryka 3000, a Chiny 500, czyli że państwa ościenne posiadają przeszło 6000 samolotów, podczas gdy Japonja posiada zaledwie 1000 maszyn.

Przechodząc do polityki wewnętrznej anonimowy autor broszury oświadcza:

Jeżeli tylko jedna część ludności korzysta z dochodów gospodarki narodowej, szczególnie z dochodów niezapracowanych, podczas gdy reszta — znaczna większość — jest pogrążona w nędzy i rozpaczy, mogą wyniknąć walka klasowa, która jest niebezpieczna z punktu widzenia obrony narodowej.

Jest rzeczą konieczną, aby naród porzucił samolubne i indywidualistyczne zasady gospodarki, aby wzbudził w sobie bardziej moralne zasady i pośpieszył się z ustanowieniem ustroju gospodarczego, który będzie wcieleniem ideałów imperjum.

Ze szczególnym naciskiem wskazuje się w tej odezwie na nędzę rolnictwa, przyczem jedyny sposób naprawy tego zła upatruje się w odpowiedniej zmianie struktury ekonomicznej, polegającej na sharmonizowaniu potrzeb miasta i wsi. Koncentracja bogactw powoduje bezrobocie i nędzę reszty. Wszyscy powinni mieć udział w dochodach produkcji narodowej w stosunku do ich pracy, którą utrzymują życie narodowe.

W tem miejscu broszura jednak dodaje:

Jak długo nie koliduje z dobrobytem ogólnonarodowym, inicjatywa prywatna ma być wspierana.

Koła wojskowe domagają się, aby świadomość narodowa była dostatecznie wzmocniona, przez co zapobiegnie się przenikaniu radykalnych haseł do umysłów ludu i wychowa się go w duchu poświęcenia, co jest konieczne dla dobrobytu narodowego. Internacjonalizm i skrajny indywidualizm muszą być stanowczo zwalczane, w ten sposób bowiem wzmocni się rodzimą kulturę japońską i zmniejszy bezkrytyczne naśladowanie przegniłej cywilizacji zachodniej.

Sfery rządowe nie były wcale poinformowane o tem, że taka broszura ma się ukazać i wstrzymują się od wszelkich komentarzy. Stronnictwa polityczne jednak podejmą prawdopodobnie tę sprawę na nadzwyczajnej sesji parlamentu i zażądają wyjaśnień. W kołach parlamentarnych panuje obawa, by społeczeństwo nie dopatrzyło się w tej broszurze programu dyktatury wojskowej na okres powikłań międzynarodowych, jakich w Japonji spodziewają się w związku z konferencją w przyszłym roku.

Nie zanosi się jednak chwilowo na to, by koła wojskowe zamierzały zmusić rząd do przyjęcia tez broszury, choć jej opublikowanie wywrze niezawodnie silny wpływ na ułożenie budżetu, udaremniając opozycję finansistów w sprawie zaspokojenia życzeń armji.

*„The New-York Times", Nowy Jork.*

## TRÓJCA GENERAŁÓW

Za kulisami walki między armją japońską a rządem o przewagę w administracji Mandżukuo toczy się zaciekła walka o decydujące pozycje w życiu politycznem Japonji samej.

Po jednej stronie stoją oficerowie armji, ożywieni żarliwą wiarą w „Posłannictwo Japonji", przejęci nawpół religijnym kultem dla surowości życia wojskowego i jego gotowości do poświęceń, oraz płomienną nienawiścią i pogardą dla „skorumpowanych i samolubnych polityków i kapitalistów".

Po drugiej stronie zaś stoją ci „skorumpowani politycy i samolubni kapitaliści".

Pośrodku stoi czynnik ostatecznie decydujący — cesarz. Należy przytem pamiętać, że w Japonji wiara w boskie pochodzenie cesarza i w nieomylność jego decyzyj, jest czemś realnem i konkretnem. Rozmach tych rewolucyjnych tendencyj armji wychodzi od tej dziwnej tajemniczej trójki generałów, którzy powzięli myśl podbicia Mandżurji, myśl tę opracowali we wszystkich szczegółach i wkońcu urzeczywistnili, czyniąc w ten sposób — w ich mniemaniu — pierwszy krok ku stworzeniu wielkiego imperjum japońskiego.

Sadaro Araki, Szigeru Honje i Jiro Minami są mniej więcej rówieśnikami, dziś mają około 60 lat i pierwszą swą młodość przeżyli w nowej Japonji. Brali oni udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, byli też attaché wojskowymi w Europie.

Potem spełniali misje w Chinach i w Mandżurji, gdzie zaczęli razem opracowywać plany przyszłej aneksji. Przez dwanaście lat nic nie zaszło w skomplikowanej polityce Chin północnych, do czego by przynajmniej jeden z tej trójki ręki nie przyłożył.

Kiedy nadeszła chwila decydująca, Minami, twórca planu, był ministrem wojny; Honja, wykonawca, był dowódcą sił zbrojnych w Mandżurji, a Araki był szefem centralskiej rady wojennej: każdy na swojem właściwem miejscu.

Dziś żaden z nich nie zajmuje wysokiego stanowiska. Lecz Honjo ma za sobą prestiż zdobywcy Mandżurji i jest osobistym adjutantem cesarza.

Minami jest zaledwie doradcą sztabu generalnego, lecz jego przełożony książę Kanin, jest tylko figurą oficjalną, która ma instytucji dodawać splendoru, godności i świętości domu panującego.

Araki jest na emeryturze, lecz nigdy jeszcze jego wpływ śród oficerów nie dominował tak, jak dzisiaj. Nigdy jeszcze jego nowa religja „Kodokai" nie była tak popularna, jak w chwili obecnej.

Kiedy Araki rzuci hasło, oficerowie napewno pójdą za nim. Chwilowo nie chce on dać hasła — chyba że politycy go do tego zmuszą.

Ta trójka planuje grę bardzo subtelną. Upatrzyli oni sobie za najbliższy teren działania Mandżurję. Żądają oni ekonomicznej niezależności Mandżurji, domagają się, by ją utrzymać zdala od chciwych i zachłannych kapitalistów. Mandżurja ma być geograficzną bazą, skąd wystartuje rozpęd „spełnienia misji Japonji w Azji", zaś jej dobrobyt będzie bazą gospodarczą tego wysiłku. Dlatego konieczna jest władza nad Mandżurją i władza nad jej gospodarką. Pokój w Azji weźmie swój początek w Mandżurji — powiedział Henjo, zaś jego koncepcja pokoju przewiduje obecność wojsk japońskich, któreby tego pokoju strzegły.

I czy trzeba dodawać, że władza ekonomiczna w Mandżurji zapewni armji przewagę i w Japonji samej? Cezar zdobył Rzym, ponieważ był panem „całej Galji".

*„The Daily Herald", Londyn.*

# IE — NOWE ŻĄDANIA MORSKIE

## Z ŻYCIA GEJSZ

*Wydawnictwo NRF opublikowało ostatnio ciekawą książkę pani Kiku Yamata o życiu kilku słynnych gejsz japońskich.*

*Poniżej podajemy wyjątki z życia gejszy Szizuki, towarzyszki rycerza imieniem Yoszitsume, który naskutek prześladowań zmuszony jest do ucieczki. Szizuka odważnie idzie za nim, nadchodzi jednak moment rozstania.*

— Pragnę zginąć raczej z twej ręki, o Panie mój, aniżeli się z tobą rozstać — błagała Szizuka. — Noszę w sobie twe dziecię — jeżeli

Champion ciężkiej atletyki Japonji.

powrócę, umrę z rąk wysłanników Kamakury. Wolę śmierć z twej ręki!

Yoszitsume, trzymając ją w ramionach, powstrzymywał łzy, cisnące mu się do oczu.

— Benkei! — wykrzyknął wojownik — słyszałeś nowinę? Dziecko!!

Wygnany, prześladowany myślał on jednak o następcy, gdyż żona nie dała mu syna.

— Musisz się ukryć, pilnować dziecko. Jeśli zginę i jeśli ty, Szizuko umrzesz, co się stanie z moim potomkiem?

— Jestem posłuszna, nie mogę dalej iść, ale pozwól mi raz jeszcze dotknąć twej ręki, o Panie...

Załkała cicho. Poczem rycerz rozdzielił swój orszak, oddając Szizukę pod opiekę towarzyszy. Następnie otworzył skrzynie i dał jej zwierciadło, w którem się nieraz przeglądał. Potem ofiarował jej haftowaną złotem poduszkę, zalecając, aby się z nią nigdy nie rozstawała. I pragnąc okazać jej swą wielką miłość, wręczył jej bębenek z drzewa sandałowego o pięknem brzmieniu, inkrustowany pas skórzany oraz „biwa", chińską gitarę, wydającą słodkie dźwięki.

Gdy już się z nią pożegnał, przylgnęła do niego, a gdy chciała odejść, zatrzymał ją za rękaw. Płacz ich napełnił echem okoliczne góry:

*„Mój głos,*
*Oszalały z rozpaczy zamienił się w*
*przeraźliwy jęk,*
*I echo odpowiedziało.*
*Nie wyobrażam sobie, aby były góry,*
*Które nie odpowiedziałyby na podobne jęki".*

Eskorta, zrobiwszy palankin z płaszczy, któremi owinięto dwie lance, zabrała Szizukę. Yoszitsume patrzał za oddalającym się orszakiem, lecz śnieg, gnany wiatrem, zasypał wkrótce ślady. Gdzież znajdzie ona odpoczynek wśród zimna i śniegu?

*Szizuka jest uwięziona i chociaż darowano jej życie, dziecko które urodzi, o ile to będzie syn, będzie zabite, jako potomek rycerza Yoszimoto.*

Księżyc czternastego września roztopił się w świetle poranka, gdy przeraźliwe krzyki dały się słyszeć w pałacu Hori. To Szizuka w bólu wydawała na świat dziecko. Osłabiona przez niepokój, myśląc wiecznie o losach ukochanego, doszła ona do punktu kulminacyjnego swych cierpień. Oto wybiła godzina nieszczęścia. Chłopiec czy dziewczyna? Kto się urodzi z tej wielkiej miłości, czy pierwszy krzyk dziecka będzie głosem rasy Yoszitsume? Szizuka pragnęłaby zatrzymać to dziecko w sobie — walczyła z życiodajną naturą. Jej matka Izo-no-Zenzu płacząc, masowała jej biedne ciało.

Dookoła jej pokoju czuwały straże. Wreszcie urodziła syna, ślicznego i silnego, jak ojciec. Izo no-Zenzu kołysała go, łkając, a Hori, mimo jej próśb, udał się do pałacu Szoguna.

— To syn, matko, to syn! Wasz płacz mi to mówi — szepnęła Szizuka.

Hori w towarzystwie wysłańców Szoguna przyszedł po dziecko.

— Oszczędzcie Szizukę — rzekł szeptem Hori do Izo-no-Zenzu — wydajcie dziecko dobrowolnie.

Z dzieckiem na ręku znikł w korytarzu, a w ślad za nim pobiegła Izo-no-Zenzu. Hori dosiadł konia i pogalopował ku morzu. Straciła go wkrótce z oczu.

Gdy przybyła na opustoszałe wybrzeże, zauważyła ślady kopyt końskich idące wprost w morze. Tam, wśród piany i wody znalazła dziecię, kołysane przez fale. Gardło jego było przebite sztyletem. Spało snem wiecznym, białe i zimne. Babka wzięła je delikatnie w ramiona i zaniosła do pałacu. Zastała Szizukę, otoczoną zasmuconemi damami dworu. Jakiś mnich, klęcząc przy niej, tak ją uspakajał:

— Otrzyj łzy! Niechaj twój płacz nie przeszkadza dziecku w podróży do krainy Duchów! Niech twój ból nie ciąży na jego dziecinnej duszyczce!

Mnich zwrócił się następnie do Izo-no-Zenzu i łagodnym gestem powstrzymał jej biadania:

— Zawińcie dziecko w białe szaty! Dostojny Hori przyrzekł wyprawić mu pogrzeb, należny jego pochodzeniu.

Kapłan śpiewał litanje Lotosu; kojący zapach kadzidła rozchodził się po pokoju. Szizuka leżała bez ruchu na łóżku, nie otwierając oczu. Ogarnęła ją głęboka rezygnacja.

W jakiś czas potem widziano na cmentarzu Cho-żu modlące się kobiety: była to Szizuka z matką.

Nazajutrz 11 października 1886 roku zaopatrzone w przepustki, które dostały od księżny Masako, Szizuka i Izo-no-Zenzu opuściły Kamakurę. Ale nie była to już gejsza, która powróciła do swego domu nad Białą Rzeką. Była to mniszka Saize, która codziennie, z ogoloną głową szła z domu do świątyni. Modliła się tam za swego syna i za Yoszitsumę. Widziano ją, jak przechodziła przez ulice coraz słabsza, a wkońcu podtrzymywana przez swą matkę.

Następnej jesieni, Szizuka dręczona bólem i tęsknotą za ukochanym, umarła, nie mając jeszcze dwudziestu lat.

*„Vu", Paryż.*




*— Po tem wszystkiem, coś mi powiedziała, nie ma już mowy o miłości między nami. Od dziś musisz płacić wstęp, jeżeli chcesz mnie oglądać...*

*„Berliner Illustrierte", Berlin.*

## Mitsui — rodzina japońskich potentatów finansowych

*W „Wirze Świata" informowaliśmy już o potędze rodziny Mitsuich. Podajemy dzisiaj jeszcze jeden ciekawy głos w tej sprawie.*

Cały świat zna słynne nazwiska amerykańskich i europejskich miljonerów jak Rockefeller, Morgan, Ford lub Rotschild, Zacharoff, Deterding... Ale któż słyszał o rodzinie Mitsui, o koncernie Mitsui, o ich znaczeniu w świecie współczesnym. Nikt, oprócz nielicznych wtajemniczonych. A jednak żaden z tych nababów amerykańskich czy europejskich nie posiada majątku, mogącego dorównać bogactwu japońskiej rodziny Mitsui. Najciekawszy zaś jest fakt, że te niesłychane, legendarne wprost bogactwa datują się jeszcze z epoki Medyceuszów, gdy w Europie panowały niepodzielnie dwie włoskie republiki kupieckie, Wenecja i Genua.

Mitsui są może jedyną na świecie rodziną, która potrafiła utrzymać, a nawet powiększyć swe bogactwa przez całe wieki, dzięki rozważnym i szczęśliwym operacjom finansowym w dziedzinie handlu, przemysłu i bankowości.

Na Dalekim Wschodzie na każdym niemal kroku spotykamy nazwisko Mitsui i inicjały ich firmy: M. B. K. Mitsui Bushan Kaisha (Towarzystwo Handlowe Mitsui). Te trzy magiczne litery widzimy na niezliczonych statkach i okrętach, na frontach banków, na bramach wielkich fabryk, składów, przędzalni i rafineryj. Widzimy je zarówno w Japonji, jak w Chinach, Korei i w Mandżurji. Żadna marka europejska nie może konkurować z tą potęgą kupiecką.

Wielki przodek i założyciel dynastji, twórca fortuny, Hashiroemon Mitsui, był z zawodu tkaczem. Opowiadają — czegóż nie opowiadają w Japonji na temat Mitsui — że kapitał zakładowy znalazł on w studni. Z tego szczęśliwego przypadku umiał on wyciągnąć niebywałe korzyści. Jego potomkowie rozwinęli zapoczątkowane przez niego dzieło. Już 300 lat temu prowadzili oni ogromne przedsiębiorstwa w Kioto, Osaka i Yedo, tak ówczesnych jak i dzisiejszych ośrodkach przemysłowych. Jeden z nich, Hacirobe Mitsui był pierwszym kupcem w Japonji, który wprowadził sprzedaż za gotówkę, gdyż do tego okresu istniał tam zwyczaj wysyłania klientowi rachunków, płaconych raz do roku.

Dzięki tej inowacji, obroty firmy Mitsui wzrosły niepomiernie. Tenże Mitsui wprowadził również sprzedaż materjałów na miarę, gdy inni kupcy dostarczali swym klientom sztukę towaru, potrzebnych na suknie. Wreszcie, w roku 1660 ten niezwykły umysł kupiecki wprowadził w swych przedsiębiorstwach płatność czekami oraz rachunki przelewowe, w niczem nie różniące się od dzisiejszych; system ten pozwolił mu na wpłacenie rządowi pieniędzy drogą listową, zamiast wysyłania całej karawany ludzi, objuczonych workami z ciężkiemi monetami.

W chwili obecnej na czele firmy stoi baron Hashiroemon Mitsui, imiennik swego wielkiego przodka; kieruje on osobiście biegiem interesów, przysparzających bogactwa i wielkości rodzinie, skoncentrowanej w jednym z największych trustów świata.

Trust ten składa się z następujących przedsiębiorstw:

1) Jądrem całej organizacji jest Towarzystwo Mitsui o kapitale 200 miljonów yen. Towarzystwo to ma w swem posiadaniu papiery wartościowe, których cena znacznie przewyższa kapitał zakładowy. Jest ono również właścicielem olbrzymich dóbr ziemskich oraz wielu nieruchomości: największe na świecie plantacje herbaty na Formozie są eksploatowane przez Tow. Mitsui.

2) Towarzystwo Handlowe Mitsui z kapitałem 100 miljonów yen, zajmujące się handlem i eksportem, posiadające oddziały na całej kuli ziemskiej.

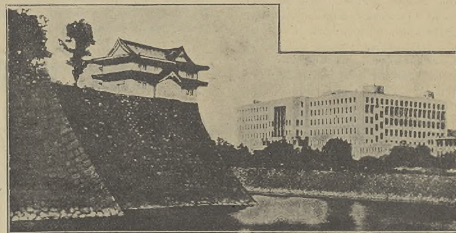
3) Bank Mitsui z kapitałem 100 miljonów yen, rozporządzający sumą 500 miljonów yen, stanowiącą wkłady prywatne.



4) Składy towarowe Mitsui z kapitałem 150 miljonów yen. W zeszłym roku wartość zmagazynowanych tam towarów obliczano na przeszło 150 milj. yen.

5) Kopalnie Mitsui z kapitałem 100 milj. yen, liczące 11 ośrodków eksploatacji węgla, żelaza, cyny, srebra i miedzi. Znajdują się one w Japonji, na Korei, w Mandżurji, a zwłaszcza w Chinach.

Tak mniejwięcej przedstawia się potężna organizacja, pozostająca w rękach rodziny Mitsui, która rozporządza łączną sumą około



*Stara i nowa Japonja.*

650 milj. yen, czyli *sześć i pół miljarda frs.*

W obliczeniu powyższem nie wzięliśmy pod uwagę kapitałów, posiadanych przez koncern z tytułu wkładów na minimalny procent. Tak więc trust rozporządza w rzeczywistości fantastyczną sumą 12 miljardów franków.

To jednak nie wszystko. Za pośrednictwem przeróżnych towarzystw, subsydjowanych przez koncern, ma wszędzie ogromne wpływy i znaczenie. Kolonizują oni Formozę. Budują dwie linje kolejowe, równoległe do wielkiej linji kolei wschodnio-chińskiej. Charbin jest jednym z najważniejszych ośrodków ich działalności handlowej. Na dwóch miljonach lamp naftowych znajdujemy inicjały M. B. K.: lampy te zostały sprzedane za ⅓ ceny kosztu jedynie poto, aby zwiększyć konsumcję nafty Mitsui. Bank Mitsui przyjmuje ubezpieczenia od wypadków i na życie, udziela pożyczek i kredytów. Przędzalnie Mitsui zaopatrują całą Japonję w ubrania. Linje okrętowe Mitsui łączą Krainę Wschodzącego Słońca z Ameryką i Australją.

Gazety należące do koncernu Mitsui biją 4 miljony egzemplarzy dziennie. Cała Japonja korzysta z elektryczności Towarzystwa Elektrycznego Mitsui.

Ogrom potęgi rodziny Mitsui może przyprawić wprost o zawrót głowy.

*„Tout à Vous", Paryż.*

# Echa krwawego tygodnia w Hiszpanji

## Relacja naocznego widza w Oviedo

*Podajemy dwa sprawozdania z wypadków w Hiszpanji, jedno francuskie i jedno angielskie, ogłoszone w pismach, zajmujących wyraźnie krytyczne stanowisko wobec rewolucjonistów.*

*Sprawozdania, oświetlające wydarzenia w Asturji z punktu widzenia powstańców, jak dotąd nie mogły jeszcze widać przekroczyć granicy.*

Cenzura jest bardzo surowa i konfiskuje bez litości telegramy dziennikarzy zagranicznych, ale dzienniki tutejsze podają sporo wiadomości.

Można się z tego zorjentować, że nie wszystko jeszcze się skończyło. Naogół rozruchy zostały stłumione, ale trudno stłumić za jednym zamachem ognisko takich szaleństw i okrucieństw.

### STAN WYJĄTKOWY

Należy podkreślić, że policja hiszpańska spełniła swoje zadanie doskonale. Nie bez przyczyny uchodzi ona za najlepszą w Europie. Thiers wyraził się kiedyś o tej policji, że, gdyby kiedykolwiek miała być zwyciężona, upadłby z nią główny filar europejskiego porządku. Tym razem wykazała ona, w okolicznościach naprawdę tragicznych, duch pełnego poświęcenia i niepospolitą energję bez okrucieństwa.

Północną część Hiszpanji opanowała gorączka wojenna. Stację Irun zamieniono na koszary. Trąbka wzywa na obiad. Kuchnia polowa dymi przed biurem generalnego sekretarza. Oddziały kolei są zmobilizowane pod nadzorem wojska. Straż publiczna pilnuje dróg, mostów i tunelów. Wrażenie ogólne, jak podczas wojny. W wagonach pełno żołnierzy, przeważnie z piechoty, co bynajmniej nie utrudnia dostępu ludności cywilnej. Spędziłem noc w przedziale z czterema posterunkowymi z Oviedo. Jeden z nich opowiadał mi, że uwięziony wraz z przyjacielem, podczas rozruchów na ulicy, cudem uniknął śmierci, udając martwego.

Hiszpan, znany ze swej uprzejmości, wdaje się chętnie w rozmowę podczas podróży. Wskutek natłoku żołnierzy nie było już pierwszej, drugiej ani trzeciej klasy, i spotykałem przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa. Chłopi, dozorcy bydła, sprzedawcy rupieci, robotnicy, udający się do pracy, powtarzali te słowa:

— Demagogowie, usiłujący łowić ryby w mętnej wodzie, znaleźli posłuch kilku szaleńców. Przeciw komu buntują się oni? Przeciwko demokratycznemu rządowi? Niech nam lepiej pozwolą pracować w spokoju!

Coprawda pewien mały smagły człowiek, słuchający cały czas spokojnie tych słów, szepnął mi do ucha:

— Kto ma prawo przeszkadzać nam w podejmowaniu eksperymentów socjalnych? Tembardziej, że mieliśmy tyle przykładów?!

### W OVIEDO

Nie myślcie znowu, że całe Oviedo leży w ruinach. Mówiono, że katedra spłonęła. Skradziono istotnie z kaplicy wiele drogocennych przedmiotów i bomby poczyniły olbrzymie szkody w cennym zabytku gotyckiego stylu. Zburzono blisko pięćdziesiąt domów w pobliżu ogrodu publicznego. Uniwersytet leży w gruzach...

Jak zwykle w takich wypadkach zaczęło się od rabowania magazynów. Trzeba było użyć artylerji. Domy zwaliły się na głowy mieszkańców. Jeszcze dziś szukają trupów pod zwaliskami. Rano widziałem, jak wyciągano spod belek skrwawiony surdut, ale bez jego właściciela.

Teatr zburzono. Przez jego ziejące pustką okna widać dalekie góry. Gwardziści, z którymi podróżowałem tej nocy, opowiadali mi, że rewolucjoniści bawili się uprowadzeniem księży i żołnierzy na cmentarz, gdzie kopali doły w ich obecności, nie kryjąc wcale ich przeznaczenia...

W ostatnich rozruchach znalazła zastosowanie nowa taktyka rewolucjonistów, która powinna dać współczesnym rządom wiele do myślenia. Polega ona na tem, że wybierają miasto bez większej załogi, najchętniej miasto bogate, i rozpoczynają akcję znienacka. Trzeba przynajmniej dwudziestu czterech godzin dla zmobilizowania garnizonu. W Oviedo naprzykład, brak było artylerji.

System rewolucjonistów był taki: zza firanek, z ciemnych zaułków, a nawet z dachów rozpoczynają nagle ogień do patroli, albo dobrze odzianych przechodniów. Kiedy nadbiegną szczupłe siły policji, po wielu stratach, zło jest już faktem dokonanym. A w przeciągu dwudziestu czterech godzin trudno przewidzieć, co się stanie. Zresztą rozruchy trwały dziewięć dni. Zobaczymy dlaczego.

Dzisiaj Oviedo przywrócono zwyczajny wygląd. Kawiarnie są pełne, i każdy rozmawia o ostatnich wypadkach, czemu nie może przeszkodzić żadna cenzura.

### CZTERYSTA OFIAR

Dowiaduję się, że czterysta mieszkańców Oviedo, przeważnie kobiet, znalazło śmierć w ciągu ostatnich tragicznych dni. Dlaczego liczba kobiet jest taka wielka?

W Oviedo tłumaczą to w ten sposób:

Kiedy wybucha rewolucja, każdy chowa się w domu. Ale po dwuch, trzech dniach zapas żywności wyczerpuje się. Co się wtedy dzieje? Służące, gospodynie domu wychodzą na zakupy. Trudno im przypuścić, by buntownicy, którzy opanowali kilka domów, odważali się strzelać do kobiet, idących do rzeźnika, albo do sklepu spożywczego. Błąd tych nieszczęśliwych, należących do różnych klas społecznych, kosztował je wiele. Służyły za tarczę rewolucjonistom, i to było bezwątpienia największą plamą ciążącą na powstańcach.

### BROŃ

Od kogo otrzymali buntownicy broń, doskonałe karabiny, bomby i granaty? Niektórzy twierdzą, że dostawcami byli przemytnicy. Okazało się coś innego.

Dowiaduję się, że Oviedo to coś w rodzaju francuskiego Saint-Ettienne, że ma fabrykę amunicji, że ta fabryka produkuje karabiny maszynowe. W czasach spokojnych fabryka ta jest opuszczona w nocy i pozbawiona straży. Jest najwyżej 2, 3 strażników. O świcie została ona opanowana przez rewolucjonistów szybko i bez trudu. Widzicie jakie to proste! Rewolucjoniści weszli z próżnemi rękoma, wyszli uzbrojeni, jak najlepiej wyposażona armja. I zaczęli „pracę".

Rozruchy trwały dziewięć dni. Przywódcy rewolucji wybrali Asturję, ponieważ tu są przeważnie miasta bez większej załogi. Nie było wojsk na miejscu. Trzeba było je dopiero mobilizować.

Zdobywanie domów, w których znajdują się dobrze uzbrojeni ludzie, należy do rzeczy trudnych. Mogłaby tu coś zdziałać wyłącznie artylerja. Dowództwo naczelne wojsk sądziło, że powstańcy zrezygnują po kilku dniach upartego i szalonego oporu. Wkońcu musieli użyć artylerji. To tłumaczy dlaczego dzielnice Oviedo przedstawiają dziś widok niektórych ulic Arras albo Verdun podczas wojny światowej... Nieznośny zapach uderza nozdrza, zapach spalenizny, do którego dołącza się jeszcze woń trupów pod zwaliskami domów.

### DALEKI ODGŁOS KANONADY

Rano usłyszałem dalekie odgłosy, płynące gdzieś od strony gór. Wielokrotne echo powtarza je... Znam te odgłosy... Nie chciałem jednak wierzyć, myślałem, że to burza. Ale gdzie tam! niebo jest czyste, bez jednej chmurki... to odgłos dalekiej kanonady. W dwie godziny później dowiaduję się, że wojsko odkryło oddział powstańców w górach...

Domy dzielnicy Oviedo, która była bombardowana, ukrywały pięć do sześciu tysięcy powstańców. Dziś leżą wszystkie w gruzach. Jest o wiele więcej zabitych, niż podaje prasa.

Młody współpracownik pisma w Oviedo opowiada mi, jak powstańcy zajmowali domy. Listy były już zgóry ułożone, a zawierały one nazwiska bogatych kupców, rentjerów, wysokich urzędników. Na wsi okupacja will i fabryk była dziecięcą zabawką. Kto próbował stawiać opór bywał rozstrzelany. Banki miały zaledwie tyle czasu, by wywieźć pieniądze. To samo z pocztą. Gdy powstańcy wpadali do domu, ulegały zniszczeniu wszystkie meble; mieszkańców wypędzano. Jeśli jakiś dom stał na przeszkodzie, był naprzykład zadaleko oddalony od innych domów, puszczali go z dymem.

### DOBRZY WODZOWIE

Z ostatnich tragicznych wypadków wypływa pewna nauczka. Rewolucja była zorganizowana. Miała swoją strategję i taktykę. Miała wodzów i, trzeba przyznać, dobrych wodzów. Nie ulega wątpliwości, że rząd hiszpański był zaskoczony. System obronny okazał się niewystarczający.

Odpowiadają na to, że państwo rozporządza środkami, które wcześniej czy później mają ostatnie słowo. To prawda, ale w Asturji udało się rządowi zapanować nad sytuacją dopiero po upływie dziewięciu dni, i w chwili obecnej wojna bynajmniej nie jest skończona.

Jeszcze jedno: do powstania Asturji nie dołączyły się inne prowincje. A mogło być inaczej. Komenda wojsk uważa, że dla zaprowadzenia porządku w Asturji trzeba dwudziestu tysięcy żołnierzy. Otóż gdyby zbuntowało się dziesięć prowincyj, trzebaby użyć dwustu tysięcy żołnierzy, czyli dwu trzecich armji hiszpańskiej. Z tego wynika, że roztropny rząd nie powinien zaniedbywać spraw porządku publicznego.

Przedtem, a nie teraz trzeba było aresztować agitatorów, znanych zresztą dobrze rządowi hiszpańskiemu.

*„Le Jour", Paryż.*

# 9 DNI, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY KRAJEM

Asturja jest dla Hiszpanji tem, czem Walja dla Wielkiej Brytanji. Brzegi Asturji dotykają zatoki Biskajskiej. Z drugiej strony wznoszą się góry, pola i lasy. Wśród żyznych pól i gęstych borów płyną rzeki. Klimat jest wilgotny; mgły Atlantyku osiadają w postaci chmur na górskich szczytach.

Głównem pożywieniem ludności jest kukurydza i żytni chleb. Tłuste bydło pasie się na łąkach. Byki zastępują konie przy wozach, a pracę mężczyzn i... osłów wykonywują kobiety.

Najważniejszem bogactwem Asturji są jej pokłady węgla. Wyposażone w najnowsze urządzenia techniczne, zatrudniają one 40.000 górników — najlepiej płatny i najbardziej uświadomiony element proletarjacki całej Hiszpanji.

### FILOZOFJA ANARCHIZMU

Wśród górników Asturji rozpowszechniła się oryginalna filozofja polityczna. Jest to filozofja anarchji. W ich idealnym świecie niema ani rządu, ani pieniędzy, ani prawa. Każdy człowiek jest wolny i może robić to, co mu się podoba.

Asturja nie miała silnego garnizonu. Sześciuset kawalerzystów znajdowało się w koszarach stolicy Asturji, Oviedo.

Trzy tygodnie temu nadszedł rozkaz powstania i proletarjat Asturji powstał, jak jeden mąż. Od 4 miesięcy oczekiwali oni dnia, w którym zapanuje nowe anarchistyczne prawo wspólnej własności. Proletarjat Asturji tworzył jeden wspólny front wszystkich partyj rewolucyjnych-socjalistów, anarchistów, komunistów i syndykalistów. Istniało znakomite porozumienie między zrewolucjonizowanymi górnikami i socjalistycznymi radnymi i burmistrzami tamtejszych miast i miasteczek.

Kilka tygodni temu do brzegów Asturji przybił statek naładowany bronią i amunicją. Powstańcy wybrali odpowiedni moment na rozpoczęcie rewolucji.

Przedewszystkiem ogłoszono strajk generalny. Robotnicy porzucili swe warsztaty pracy i chwycili za broń. Następnie, zanim ludność mogła się zorjentować w sytuacji, powstańcy objęli całkowitą władzę. Nieliczne posterunki gwardji cywilnej zostały w krótkim czasie rozgromione.

Drogą z Gijon do Oviedo, prastarej stolicy Asturji maszerowali zbuntowani górnicy. Na czele szli miotacze dynamitu, w czerwonych koszulach, okręceni sznurem, służącym za lont, z zapalonemi cygarami w ustach. Po drodze zapalali dynamitowe pociski od swych cygar i rzucali je naprawo i lewo, w domy, kościoły— nawet w ludzi! Dzieci, które widziały ten koszmarny obraz, nie zapomną go do końca życia. W Oviedo, w domach, znajdujących się wokół katedry, zabarykadowali się policjanci i żołnierze. Miasto było w rękach powstańców. Czerwona anarchja ogarnęła całą przemysłową Asturję.

### RZEŹ

Hiszpanja przeżyła najokropniejszą rzeź, jaką kiedykolwiek widziała ludzkość od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Rząd hiszpański zaprowadził ostrą cenzurę, tem niemniej jesteśmy w posiadaniu zdumiewających szczegółów. Czy są one jednak prawdziwe, tego niepodobna stwierdzić z całą pewnością. Opowiadają, że ciała zamordowanych księży wywieszano na wystawach sklepowych z napisem „świnie na sprzedaż". Zakonnice oblewano naftą i podpalano. Na kopalni Turon znajdowało się ośmiu ludzi z gwardji cywilnej. Czterech zabito w walce, pozostali, okropnie okaleczeni, zostali dobici. Aresztowano całe kierownictwo kopalni. Główny inżynier został wyprowadzony na cmentarz i zastrzelony wraz z 8 mnichami — nauczycielami szkoły.

W Sama de Langre otoczono na moście policję i gwardję cywilną, przyczem większość zastrzelono; trzech ludzi, którzy nie padli od kul, rozstrzelono na cmentarzu. W całej Asturji proklamowano niezależne republiki anarchistyczne. Pieniądz został zniesiony, wydano rozporządzenie, aby właściciele sklepów niezwłocznie dostarczyli żywności i odzieży.

Stolica Asturji Oviedo sprawiała okropne wrażenie. Nie było światła, brakowało żywności i opału.

Grupy uzbrojonych powstańców wpadały do domów podejrzanych obywateli i mordowały ofiary w oczach ich rodzin.

Tymczasem wszystkie siły zbrojne Hiszpanji zaczęto koncentrować w Asturji. Lądem i morzem zaczęły nadchodzić posiłki.

### ATAK WOJSK RZĄDOWYCH

Z chwilą, gdy wojska rządowe otoczyły zbuntowany garnizon w Oviedo, rebeljanci podpalili cały szereg gmachów. Zniszczono m. in. trzy kościoły — skarbiec katedralny wraz ze świętemi relikwjami spłonął doszczętnie. Przy pomocy dynamitowych pocisków górnicy dostali się do kas Banku Hiszpańskiego i zabrali stamtąd 14 miljonów pezetów.

Wojska rządowe nacierały coraz silniej. Każda niemal piędź ziemi musiała być ciężko wywalczana, gdyż sfanatyzowani górnicy nie mieli zamiaru wyrzec się swej idei utworzenia idealnej republiki w Asturji.

Wreszcie lekka artylerja maurytańska zadecydowała o ostatecznem zwycięstwie wojsk rządowych.

Ogółem wysadzono w powietrze około 70 gmachów, 500 trupów poniewierało się wśród gruzów.

Powoli cała Asturja wraca do normalnego stanu. Wszystkie komitety rewolucyjne zostały rozwiązane. Z ratuszów miast Asturji zdjęto czerwone sztandary — na ich miejscu pojawiły się flagi o barwach republiki hiszpańskiej.

Nigdy nie dowiemy się, ile ofiar pochłonęła ta krótka i krwawa rewolucja, i cała okropność i okrucieństwo tych kilku dni pozostaną zapewne wieczną tajemnicą.

*„The Scotsman", Glasgow.*

# ŚMIERĆ CZYHA NA ULICY XX WIEKU

## Królowa ulicy — mała maszynka do strzelania

Mała, piękna maszynka! Mam ją jeszcze przed oczyma. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby jutro stała się władczynią ulicy, miasta, świata...

Tem cackiem jest karabinek maszynowy Thompsona. Generał brygady Thompson z synem wynaleźli go podczas ostatniej wojny. Karabin ten przypomina swym wyglądem duży rewolwer, nie mieści się w kieszeni, ale z łatwością można go ukryć w torbie. Magazyn jego jest obliczony na 20 kul, a w razie potrzeby można założyć taśmę z 50 lub 100 kulami. Model standaryzowany oddaje 300 kul na minutę, model wyprodukowany precyzyjnie 600.

lub workami piasku, można w każdej chwili zamienić w ruchomą fortecę.

Większość francuzów, gdy pokazuję im model Thompsona, odpowiada mi:

— Pan chyba nie przypuszcza, że u nas panuje nieposzanowanie prawa?

Niechaj mi nie wierzą, niechaj nie biorą pod uwagę mych obliczeń, ani obaw. Niechaj tylko wysłuchają małego przykładu, który tu przytoczę.

Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia jeden z wielkich fabrykantów broni jest z jakiegoś tam powodu niezadowolony z naszych rządów. Nie otrzymał tak wielkich zamówień, jak przypuszczał; uważa, że ma płacić zbyt duże podatki; lub ogarnęła go poprostu manja wielkości. W pewnej chwili budzi się u niego myśl, by zorganizować armję. Osiągnąć ten cel może bardzo łatwo, nie powinien się nawet wiele wysilać! Wystarczy, jeśli porozumie się z grupą wydyscyplinowanych obywateli, przyjaciół porządku, którzy chcą tylko obalić istniejący w danej chwili rząd.




Artykuł ten nie jest płatną reklamą, a dowieść tego może ten fakt, że obecnie modelu Thompsona nie sprzedaje się w detalu. Thompsonowie wstrzymali jego sprzedaż w roku 1921, aby gangsterzy nie korzystali z ich wynalazku. Lecz od tego czasu wielokrotnie podrabiano model tego rewolweru-mitraljezy. A w rękach różnorakich bandytów znaleziono 600 tych karabinków maszynowych. Obecnie stają się one coraz większą rzadkością, a gangsterzy, chcąc się zaopatrzyć w tę nową broń, muszą napadać na policyjne składy broni. Prawdopodobnie dzięki tej broni osiągnęli amerykanie jeszcze jeden zdumiewający rekord: co 45 minut zostaje zabity jeden obywatel w Stanach Zjednoczonych.

Posiadając jeden taki karabinek, człowiek może wymieść ulicę, może stać się panem tłumów.

W Stanach Zjednoczonych nietylko gangsterzy posługiwali się nią, oczyszczając w ciągu minuty okolice jakiegoś banku, który mieli ograbić. Również policja robiła z niej użytek. Przydaje się ona w wypadkach, gdy należy opróżnić podczas zamieszek teren fabryczny.

Na pierwszy rzut oka możnaby było sądzić, że w Europie pod tym względem panuje spokój. Sprawa przedstawia się jednak inaczej. Europa powojenna zna już dobrze walki uliczne.

Każde wielkie miasto posiada cały system fortyfikacyj, pozwalający, tym, którzy go pierwsi zdobędą, na swobodne poruszanie się w mieście, na nieoczekiwany lub otwarty atak.

Mam na myśli kanalizacyjne kanały podziemne. W Berlinie próbowano już nawet z nich korzystać.

Najciekawsze jest jednak odparcie tego rodzaju napadu. Nie trzeba prowadzić walki w kanałach, zbędna jest pomoc tanków i lewarów. Wystarczy tylko wlać do rynsztoków oraz rur domów i garaży cały zapas benzyny, jaki miasto posiada, i podłożyć ogień. Ci z atakujących, którzy ujdą przed morzem płomieni, zaduszą się wewnątrz kanałów od dymu, a te punkty, przez które mogliby wydostać się nazewnątrz, byłyby dla nich najniebezpieczniejsze.

Znawcy walk ulicznych przywiązują również pewną wagę do samochodów ciężarowych. Samochód ciężarowy opancerzony grubą blachą

Doszedłszy do porozumienia z malkontentami, każe wyrabiać w swych fabrykach karabinki maszynowe Thompsona. Oświadcza przytem, dla spokoju, że to dla Venezueli, Chin, lub króla Sjamu, ponieważ nie wolno mu fabrykować dowolnie, bez kontroli, broni, używanej w armji. Wreszcie wyprodukuje kilka tysięcy rewolwerów typu Thompsona i stara się o amunicję.

I jednego poranka, nawet nie wieczorem, z grupą ludzi w sile dwóch lub trzech pułków, zdobywa Paryż.

Rozumie się, że nie zajmuje wszystkich domów. Usadawia się tylko na wszystkich strategicznych przejściach ulicznych, we wszystkich urzędach telegraficznych, centralach telefonicznych oraz u bram miasta, koszar i banków.

— Przecież w mieście jest policja? — zapytacie państwo

— Wystarczy ostrzeliwać wąskie wyjścia z koszar, by powstrzymać interwencję policji. Nic bowiem nie jest przygotowane na wypadek błyskawicznego ataku.

— A armja?

— Niełatwo jest wprawić w ruch armję przeciwko zrewoltowanym, gdy zbuntowani, posiadając w swem ręku telegraf, radjo i ministerstwa, głoszą wszem wobec: „my jesteśmy prawowitą władzą, i od dziś my opłacamy armję".

Po dwu lub trzydniowem sparaliżowaniu życia miasta, nasz magnat wyniesie się cichaczem z Paryża, a może i z Francji. Po zdobyciu pieniędzy z Banku Francuskiego, z łatwością znajdzie pol tyków, którzy go okrzyczą zbawcą ojczyzny i którzy utworzą mu regularny rząd.

Dzięki tej zdradzieckiej broni, którą można fabrykować w dowolnej ilości, która kryje w sobie niespodzianki i szerzy demoralizację, jesteśmy wydani na łaskę różnorakich śmiałków.

*Jean Prevost.*
*„Voila", Paryż.*

## PRAWDA O GAZACH

Każdemu z nas grozi niebezpieczeństwo zagazowania podczas najbliższej wojny. Dlatego też lepiej wiedzieć zawczasu, co nas czeka.

Istnieje oczywiście możliwość, że podczas przyszłej wojny strony walczące zastosują się do przepisów, które zabraniają używania gazów trujących i rzucania bomb na ludność cywilną.

W dawnych czasach wojny pomiędzy Francją a Anglją były prowadzone rycersko przez obydwie strony. Niemcy pogwałcili prawa wojenne, urządzając blokadę i narazili sobie Stany Zjednoczone. Chciałbym wierzyć, że ta lekcja przydała im się na coś. Na nieszczęście, wszyscy piszący o przyszłej wojnie, uważają, że każde z państw walczących pójdzie raczej za przykładem Niemiec; zapominają o tem, że politycy czasami, żołnierze zaś dość często korzystają z doświadczeń przeszłości.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że nasi przyszli nieprzyjaciele, za przykładem admirała von Tirpitz zechcą stosować politykę postrachu. Co wtedy czeka ludność cywilną?

### TRZY RODZAJE GAZÓW

Istnieją ogółem trzy rodzaje broni chemicznej, popularnie zwane gazami. Po pierwsze, prawdziwe gazy, jak fosgen i chlor, które pod ciśnieniem zamieniają się w płyny. Po drugie, płyny, które nie zmieniają się odrazu w gaz, ale wydają trującą parę; „gaz musztardowy" jest z nich najlepiej znany. Wreszcie istnieją dymy trujące, nasycone drobnemi cząsteczkami silnej trucizny. Poza temi, istnieją jeszcze gazy łzawiące, działające na oczy. Są one w użyciu w Stanach Zjednoczonych przeciwko strajkującym, ale nie mogą być używane podczas wojny. Ponadto są jeszcze substancje cuchnące, dodawane dla „zapachu" przy używaniu bezwonnych trucizn.

Nie przypuszczam, żeby nieprzyjaciel rzucał bomby chlorowe czy fosgenowe na miasta, a to z bardzo prostego względu. Gazy te są trujące tylko w wysokim stopniu koncentracji, ale szybko przestają działać w małej ilości. Prawdą jest, że bomba fosgenowa zrzucona na jakiś dom, zabije wszystkich mieszkańców, ale

związków arsenu, działają na drogi oddechowe; niektóre z nich powodują gwałtowne kichanie, inne bóle i depresję psychiczną, przechodzącą nawet czasem w chwilowy obłęd.

Tak, powiedzą mi ludzie skłonni do alarmów, ale jakiego rodzaju są nowe przerażające sposoby masowego niszczenia, wynalezione po wojnie? Ciągle się słyszy o nich. Rząd niemiecki posiada jakoby sekret fabrykacji substancji czterdzieści razy silniejszej od gazu „musztardowego" i łatwiejszej do otrzymania.

Osobiście niebardzo w to wierzę. Gaz „musztardowy" wynaleziono w r. 1886 i do r. 1917, kiedy go po raz pierwszy użyto, nic straszniejszego nie istniało...

### TRZY SPOSOBY OBRONY

Trzy są sposoby obrony przeciw gazom i dymom trującym. Jedynym skutecznym jest przygotowanie schronów przeciwgazowych dla ludności wielkich miast. Jeżeli schrony te mają chronić jednocześnie przed bombardowaniem, powinny to być komory podziemne, zaopatrzone w filtry dla przenikającego do wnętrza powietrza lub w zapasy tlenu, zamagazynowane pod wielkiem ciśnieniem. W tym wypadku byłyby one zupełnie bezpieczną ochroną przed każdego rodzaju gazami. Kosztowałyby bardzo dużo, ale zbrojenia też nie kosztują taniej.

Drugim sposobem obrony są respiratory. Dobry respirator oczyszcza powietrze ze wszelkich substancyj trujących w normalnych ilościach. Najlepiej wchłaniającym gazy środkiem był do niedawna rodzaj węgla drzewnego, ale niewiadomo czy nie wynajdzie się czegoś jeszcze lepszego. Słabą stroną respiratorów jest konieczność częstego poddawania ich próbom. Nie chronią one wcale skóry; dla małych dzieci trzebaby konstruować typy specjalne. Ponadto, nie są łatwe w użyciu. Zresztą przypuszczam, że łatwiej jest nauczyć się sztuki prawidłowego oddychania przez respirator, niż jazdy na rowerze.

Płyn, który wytwarza gaz „musztardowy" i który można rozlewać na zaatakowany teren, może być niszczony, w tempie powolnem, za



*Ćwiczenie gazowe w Berlinie, w ludnej ulicy.*

taki sam skutek ma silny środek wybuchowy przy daleko efektowniejszem działaniu.

Bronią, używaną przeciwko miastom, będzie prawdopodobnie gaz „musztardowy" w małych ilościach, rozpylany z samolotów. Oleisty ten płyn nie rozpuszcza się przez całe tygodnie, a działa nietylko na płuca i na oczy, ale i na skórę. Mała kropelka, która padnie na rękaw ubrania wywołuje pęcherze na skórze, nie gojące się tygodniami.

Dobra maska gazowa z ochraniaczami na oczy przeciwdziała uszkodzeniu płuc czy oczu, ale tylko cały kombinezon przeciwgazowy może ochronić skórę. Na szczęście pęcherze, mimo że bolesne, rzadko są niebezpieczne i można się z nich wyleczyć.

Dymy trujące, których większość powstaje ze

pomocą działania wody, a szybciej zapomocą środków chemicznych, rozpylanych przez samoloty obronne.

Gdyby jutro miał się odbyć atak gazowy na Londyn, najlepszy sposób obrony byłby następujący: wejść na pierwsze czy drugie piętro domu (możliwie nie na najwyższe), do pokoju, nie posiadającego pieca; zamknąć szczelnie okna i inne otwory. W domu zbudowanym z cegły o bielonych sufitach niema obawy uduszenia się. Trzeba odłupać szyjkę dużej butelki, napełnić ją niezbyt suchą ziemią i starać się wdychać powietrze przez butelkę, a wydychać przez nos. Nie jest to oczywiście stuprocentowo pewny respirator, ale jako środek obrony znacznie skuteczniejszy od innych,

(Dokończenie na str. 12)

# W OBRONIE WOLNOSCI

## Z PRZEMÓWIENIA GENERAŁA SMUTSA

...„Pocieszamy się płytkim komunałem, że żyjemy w ciekawych czasach. Naprawdę sprawa nie przedstawia się tak idyllicznie. Twardą prawdą jest, że ludzkość żyje dzisiaj w najkrytyczniejszych i najniepewniejszych czasach, jakich zaznała w ciągu stuleci. Kiedy dziś przemawiam przed wami, młodzi ludzie tego uniwersytetu, można postawić pytanie mnie, weteranowi, który tyle przeżył, czego właściwie spodziewam się po przyszłości i jak sobie ją wyobrażam, jakie posłanie mam ja, który przeżyłem burzliwe doświadczenia naszego pokolenia, dla tych, którzy stoją u progu tych nowych, dziwnych światów.

Moje zasadnicze poglądy mogę ująć w słowa, które są znane większości z was jeszcze z czasów waszego dzieciństwa. Słowa te są wyryte na pierwszej stronicy księgi świata. Pochodzą one z czasów, kiedy świat jeszcze był młody, a dziś w okresie jego dojrzałości, są one prawdziwsze, niż kiedykolwiek.

Ten świat nasz jest dobry! Nie musimy poddać próbie wszystkich szczegółów w nim, ani wszystkich istot, które w nim żyją. Ale świat, który jest czemś więcej, niż jego części, który posiada duszę, ducha, i z którym każdy z nas pozostaje w stosunkach głębszych, niż z czemkolwiek, — ten świat jet dobry! On nas zrodził; on nas prowadził naprzód; on nas uczynił bardziej ludzkimi i kierował naszemi niepewnemi krokami ku lepszemu; on nas obdarzył odwagą i siłą.

Istnieją jednak pewne niebezpieczeństwa... Przeżywamy upadek tych zasad, które stworzyły naszą cywilizację, i to, mojem zdaniem, stanowi większe niebezpieczeństwo, niż nowa wojna. Widzimy dziś upadek odpowiedzialności osobistej jednostki za rządy i co raz mniejszy jej udział w rządach. Mojem zdaniem, zagraża to najistotniejszym podstawom postępu ludzkiego.

### W OBRONIE JEDNOSTKI

Jednostka była podstawą wszelkiego porządku społecznego, który wogóle posiadał jakąś wartość. Wolność osobista, osobista niezależność, indywidualny udział w trudnem dziele rządzenia są mojem zdaniem nieodzownemi warunkami wszelkiego postępu. Lecz w tych dzisiejszych eksperymentach rządzenia jednostka traci coraz bardziej znaczenie.

Odnosi się wrażenie, że ten silny indywidualizm, który stworzył Rzym, który stworzył Szkocję, który stworzył wszystkie wielkie walory ludzkie, popadł w zmęczenie i rozczarowanie. Mężczyźni i kobiety tyle już wycierpieli, że wkońcu, wyrzekli się swoich praw, jako jednostki. W swojej nędzy i beznadziejności stali się łupem woli mas, otwierając przez to drogę autokracji.

Słabość demokracyj kontynentalnych, ich niezdolność do szybkiej i stanowczej akcji, kiedy nadeszło przesilenie, spowodowały to defetystyczne stanowisko.

Rezultatem tego jest, że teraz, kiedy te indywidualne podpory wolności runęły, wolność sama znalazła się w niebezpieczeństwie. Droga do cezaryzmu stoi otworem. Zanikanie silnych, duchowo niezależnych, miłujących wolność jednostek i zajmowanie ich miejsc przez niewolniczą mentalność mas, oto najgroźniejsze niebezpieczeństwo naszych dni.

Tu, jestem przekonany, dotykamy sedna zagadnienia; — zagadnienia dokoła którego będą się toczyły — największe boje przyszłego pokolenia, jeżeli nasza cywilizacja ma wogóle być ocalona.

Jako staremu bojownikowi o te wartośce, wybaczycie mi napewno panowie, że tak otwarcie wyrażam swoje poglądy na te sprawy. To, co się dzisiaj dzieje z naszą kulturą i cywilizacją, narzuca zagadnienie wolności w sposób imperatywny i nie wolno się od niego uchylać. Zanika wolność polityczna, a wraz z wolnością polityczną wolność duchowa. Partje uzurpują sobie władzę w państwie, gnębią swoich przeciwników i stają się państwem samem. Prasa musi się podporządkować rozkazom partji i opinja publiczna jest urabiana pod presją. Nawet wolność wyznania nie jest uszanowana i znów są aktualne prześladowania religijne, mimo, że uważaliśmy je za coś bezpowrotnie minionego.

W wielu państwach europejskich ludzie są dziś o wiele mniej wolni, niż byli dwieście lat temu.

### POWRÓT TYRANJI

Dzisiejsza dyktatura jest niczem innem, jak dawną tyranją w powiększonem wydaniu. Trwam niewzruszenie przy tem, że taka forma rządów jest dla dzisiejszej ludzkości anachronizmem i w naszej kulturze zachodniej niemożliwością. Zaprzeczenie wolności praw człowieka musiałoby prędzej czy później doprowadzić do katastrofy. Aparat rządów demokratycznych może wymagać — owszem wymaga — naprawy i dotychczasowe metody, mające ludom umożliwić udział w rządach i ich kontrolę, mogą koniecznie domagać się gruntownych reform, lecz przypuszczenie, że można dziś w nowożytnym świecie rządzić bez wolności, bez zgody i przyzwolenia rządzonych, stanowi zamach na najistotniejsze wartości każdego przyzwoitego człowieka i negację faktów historycznych.

Wewnętrzna wolność i harmonja ducha, wolność społeczna i równość przed prawem, jako podstawy organizacji państwowej, wolność międzynarodowa oparta na zasadach prawa i pokoju, oto twórcze ideały jakie powinny kierować ludźmi nowoczesnymi.

Twórcza wolność, oto hasło, w którego imię powinniśmy zespolić wszystkie nasze siły. Czyż wolno nam pozostawić wolną rękę tym wszystkim, którzy podważają i bezczeszczą najdostojniejsze nasze dziedzictwo, jakie nam przeszłość przekazała?

Pamiętajmy o wielkiem wezwaniu Peryklesa, które brzmi poprzez pokolenia.

Szukajmy szczęścia w wolności.

*„The Morning Post", Londyn.*



*Tradycyjne bójki studentów na uniwersytecie szkockim po wyborze rektora.*

# WYJAŁOWIENIE DUCHA LUDZKIEGO

Inauguracyjne przemówienie, wygłoszone przez gen. Smutsa w Uniwersytecie w St. Andrews obejmuje rozległe horyzonty i odznacza się jasnością i prostotą, dwiema cechami właściwemi wielkim umysłom. Odznacza się ono pozatem odwagą, bez której mądrość, nie może dotrzeć do umysłów młodzieży; cechuje je również mądrość, bez której, odwaga prowadzi ku zgubie, a taką odwagę wyzutą z mądrości można dziś spotkać na każdym kroku.

Albowiem w tym naszym wieku działanie, zrodzone z odwagi, rozmach, pęd, „elan" młodości znajdują najdogodniejsze warunki właśnie w negacji rozsądku. Gdzie brutalne i gwałtowne metody obiecują nieosiągalne rezultaty, gdzie dziewicza ścieżka do dobra narodu zdaje się prowadzić poprzez ograniczenie i zaprzeczenie indywidualności, gdzie arogancka akcja najłatwiej wynika z bezmyślności — tam zapał młodzieńczy znajduje najlepsze ujście dla swego poświęcenia, tam bujna energja młodości zamienia się w czyny, tam młodzieńcza ambicja (często dość czysta w swych źródłach) najłatwiej pnie się ku władzy.

Generał Smuts pragnie wskazać lepszą drogę. On chce połączyć odwagę z mądrością. On chce wskazać energji trudniejsze zadanie, podać zapałowi wznioślejsze cele. Wzywa on do walki nie dla stworzenia tyranji, lecz dla zniszczenia jej. Jego hasłem jest „Twórcza wolność" I jeżeli nie potrafi powiedzieć tym wszystkim młodym ludziom, którzy go słuchali i tym wszystkim, którzy pragnęliby stanąć przy nim w jego krucjacie, w kilku zwięzłych słowach, co mają robić, — wskazuje to tylko na to, że ta twórcza wolność jest czemś zanadto subtelnem, by można było załatwić się z nią na jednej nodze, a tem mniej drogą akcji brutalnej i niezgrabnej.

### DAWNA I DZISIEJSZA TYRANJA

Albowiem nasz wiek poznał formę tyranji, którą o wiele trudniej jest zaatakować, niż tyranję w przeszłości. Dawna tyranja była w porównaniu z nowoczesną bardzo prosta. Wtedy tyran nie starał się nawet upozorować swojej władzy rzekomą troską o t. zw. dobro swoich poddanych. Panował dla swojej korzyści, a bronił swoich poddanych przed innymi łupiezcami tylko dlatego, by ich sam mógł łupić. Próby ograniczenia jego samowoli były czemś zupełnie naturalnem i prostem, jakkolwiek mogły być bardzo niebezpieczne, i ani sumienie, ani nawet prawo nie przeszkadzały widzieć w nim wroga.

Im bardziej rządy przechodziły w ręce ludu, im bardziej stawały się rządami ludu, dla ludu i przez lud wykonywanemi, tembardziej mogły one skutecznie apelować do poczucia lojalności i obowiązku obywateli i do tych wszystkich sił moralnych, do których tyran nie mógł się odwoływać. Nowoczesna forma tyranji kombinuje i naiwnie łączy te dwa sposoby utrzymania społeczeństwa w karbach. Cechuje ją nieubłagana brutalność tyranji starego stylu, owszem przewyższa ją nawet w wielu dziedzinach. Nawet rasa, nawet myśli, nawet bierność mogą być uważane za zbrodnie i tak karane, jak dawny tyran karał tylko czynne zamachy na jego władzę lub osobę.

A równocześnie nowoczesna tyranja narzuca się jak prawdziwa wola ludu, który ujarzmia. Wyzyskuje na własne usługi wszystkie uczucia patrjotyzmu, lojalności i oddania. Sprzeciwić się jej nawet w myślach — znaczy być zdrajcą własnego narodu, wrogiem dobra własnej ojczyzny. Nowoczesna tyranja łączy w sobie tyranję dawnego despoty z tyranją większości w nowoczesnem tego słowa znaczeniu.

Tyranja, a nie nowa wojna stanowią, zdaniem generała Smutsa, największe niebezpieczeństwo, jakie grozi dzisiejszej ludzkości. I jedno słowo „wyjałowienie", jakiego użył gen. Smuts, rzuca oślepiające światło na to zagadnienie. Bo doprawdy niewiadomo, co jest gorsze; czy zniszczenie ewentualnej przyszłej wojny, czy też to wyjałowienie i zamieranie ducha ludzkiego, do czego nowoczesna tyranja nieuchronnie prowadzi.

*„The Times", Londyn*

# Cóż dalej szary człowieku?

Przemówienie rektorskie generała Smutsa w Uniwersytecie St. Andrews zawiera materjał do setek dyskusyj na temat zasadniczych zagadnień rządzenia.

— Sprawa wolności — powiedział nowoobrany rektor — oto, dokoła czego będą się toczyły największe walki, o ile obecny kierunek naszej cywilizacji ma być zachowany.

Można to ująć również inaczej, mianowicie: Jak pogodzić w łonie każdego społeczeństwa wolność z autorytetem prawa i władzy?. Ani jeden, ani drugi czynnik nie może być doprowadzony do krańcowości. Jeżeli przekreślimy wolność, otrzymamy dzisiejszy chaos w stosunkach wewnętrzno-politycznych, dzisiejszą anarchję w stosunkach międzynarodowych, w których żaden naród, ani żadna jednostka nie czują się naprawdę wolne. Przekreślmy autorytet władzy, a otrzymamy niewolę wielu społeczności w ramach wielu państw; ludzie, powołując się na zasadę wolności, będą gnębili swoich bliźnich bezlitośnie.

Czy tylko te narody, które trwają przy zasadach wolności, są jedyną możliwą ostoją społeczności międzynarodowej? Jeżeli tak jest, to nasza wiara w przyjście takiej społeczności musi być bardzo silna. Albowiem powiedzenie generała Smutsa, że „odebranie ludziom wolności i praw ludzkich musi na dłuższą metę doprowadzić do kataklizmu" — pozostaje w wyraźnej sprzeczności z jego dawniejszym optymizmem.

Bo czy jest ktoś, ktoby wierzył, iż Włochy Mussoliniego, Rosja Stalina, czy też Niemcy, gdzie Hitler został właśnie zatwierdzony, jako dożywotni władca, przyznają swoim obywatelom dobrowolnie i bez kataklizmu wolności, prawa ludzkie? Zjednoczenie narodów, które jeszcze są wolne, dla ocalenia ich krajów i cywilizacyj przed nadchodzącym potopem, jest w każdym razie celem, dla którego warto pracować.

A taki cel nakłada pewne obowiązki na poszczególnych obywateli. Generał Smuts dotknął sedna sprawy, kiedy mówił o tem, że „zanika odpowiedzialność indywidualna i udział jednostki w rządach. Każdy członek społeczeństwa demokratycznego, który nie chce zrozumieć współodpowiedzialności zarządu, jaka na nim ciąży, który nie chce w nich brać udziału, który „nie interesuje się polityką" i stawia wyżej swoją pracę, swoją rodzinę, swoje pieniądze lub rozrywki, od swoich obowiązków politycznych jest zdrajcą swojej demokracji i cywilizacji, której zawdzięcza swoje istnienie.

„Cóż dalej szary człowieku?" W każdym kraju bowiem wynik największej walki XX wieku leży w ręku prostego człowieka.

*„The Manchester Guardian", Manchester.*

**Holloway Horn**

# NAPÓJ NASENNY

Pragnienie, żeby chory człowiek umarł, jest rzeczą straszną; siostra Jolliffe przekonała się o tem, podając środek nasenny swojemu pacjentowi. Twarz na poduszce była pełna okrucieństwa i cynizmu, blade, niebieskie oczy patrzały na nią przenikliwie, jak gdyby czytały w jej myślach.

— Zaraz pan uśnie, — powiedziała pełnym zawodowej słodyczy głosem i po kilku minutach Sam Parsons rzeczywiście usnął.

Pielęgniarka usiadła przy oknie, patrząc na czysto utrzymany ogród. Pacjent jej nigdy nie miał ludzkich odruchów czy cieplejszych myśli. Był to dziwny przypadek, że właśnie ona miała pieczę nad chorym. Parsons był adwokatem, ale jego dostojny zawód nie przeszkadzał mu trudnić się pożyczaniem pieniędzy na wysoki procent; był w sprawach pieniężnych równie bezwzględny, jak w pożyciu domowem. Nikt o tem lepiej nie mógł wiedzieć od pielęgniarki: ojciec jej był lekarzem w Mossford wiele lat temu, i człowiek, który teraz leżał na śmiertelnem łożu, zrujnował go doszczętnie. Dr. Jolliffe popełnił samobójstwo. Pielęgniarka była w tym czasie niedużą dziewczynką, ale wychowano ją w nienawiści do adwokata Parsonsa.

— Będzie żył jeszcze kilka miesięcy, — powiedział lekarz.

Mary Parsons, jego córka, czuwała nad nim z oddaniem przez długie miesiące, aż wkońcu załamała się fizycznie. Pielęgniarka nie dziwiła się temu. Sam Parsons był mistrzem w wynajdywaniu coraz to innej roboty, w nadużywaniu do ostatecznych granic cierpliwości ludzi, którzy się nim opiekowali.

Tego popołudnia odwiedził go syn, ale starzec nie chciał go przyjąć. John Parsons ożenił się wbrew woli ojca i od tego czasu dom rodzinny był przed nim zamknięty.

— Myśli, że już umieram, — szydził Parsons. — Kręci się tutaj, żeby przekonać się, co dostanie w spadku.

Pielęgniarka widziała wyraz twarzy syna, kiedy powtórzyła mu, w złagodzonej formie słowa ojca. Twardy był człowiek; wstrętny człowiek.

Patrzała bez przerwy w ogród. Długi wieczór letni powoli przechodził w noc. Zaraz obudzi się chory i córka będzie mu musiała czytać do północy, kiedy zażyje drugą dawkę nasennego środka.

Wszyscy, którzy go znają, odetchnęliby z ulgą, gdyby umarł. Zatruwał życie wszystkim wokoło siebie. Tak myślała siostra, kiedy w gasnącem świetle wieczora stała przy oknie, poważna i drobna w swym błękitnym uniformie.

Napój nasenny stał na stoliku obok niej. Był bezbarwny, słodkawy w smaku. Doktór — ten sam, który objął praktykę po jej ojcu — uprzedził ją, żeby dokładnie wymierzała dawki.

Mała łyżeczka lekarstwa rozpuszczona w czterech łyżkach wody stanowiła dozę. Ilekroć doktór przychodził, nakazywał ostrożność i dokładność w odmierzaniu lekarstwa.

Ostatniej nocy pacjent nie chciał go wcale zażyć, woląc, jak mówił, czuwać dla odmiany. Siostra mogła dać mu podwójną dawkę, a niktby się o tem nie dowiedział. Mogła zrobić wszystko co chciała, a niktby się tego nawet nie domyślił.

A trzy dawki mogą spowodować wieczny sen. Wtedy chory nie szarpałby już więcej za dzwonek, nie napadał na nią za urojone niedbalstwo. Przestałby dręczyć miłych, nieszczęśliwych ludzi.

O północy...

*

— Proszę zawołać Mary — odezwał się głos z głębi ciemnego pokoju. — Nigdy jej niema kiedy jej potrzebuję.

— Odpoczywa teraz, panie Parsons.

— Proszę jej powiedzieć, że jest mi potrzebna.

Siostra nacisnęła dzwonek i Mary posłusznie przyszła. Była o rok młodsza od pielęgniarki, ale tak wymizerowana, że wyglądała znacznie starzej. Podeszła do łóżka i zapaliła nocną lampkę.

— Czy chcesz, żebym przeczytała wstępny artykuł z Times'a, ojcze?

— Nie. Książkę, którą mi wczoraj czytałaś. Czytaj już! — mruknął.

— Wrócę o północy, — szepnęła pielęgniarka, a Mary Parsons skinęła jej głową w odpowiedzi.

O oznaczonej godzinie, kiedy pielęgniarka wchodziła do pokoju, chory dał jej znak ręką.

— Czytaj jeszcze — rozkazał córce.

Pół godziny później przerwał czytanie.

— Już dosyć. Chcę mój napój nasenny, — zwrócił się do pielęgniarki.

Mary Parsons wysunęła się z pokoju, jak przerażone i zbite dziecko, a siostra zbliżyła się do stolika przy oknie.

Po chwili podała choremu lekarstwo.

— Teraz będzie pan spał, — powiedziała.

— Bardzo słodkie? — spytał podejrzliwie.

— Tak, słodkie.

Zaraz potem zasnął. Raz jeden westchnął ciężko, przez ciało przeszło mu drżenie. W godzinę później siostra zapaliła światło i spojrzała na twarz chorego. Nie żył.

Serce jej biło mocno, ręka drżała, kiedy chwyciła za puls leżącego.

Popełniła morderstwo. Straszne słowo powoli wbijało jej się w mózg.

Walczyła ze sobą, pragnąc wmówić sobie, że to co zrobiła, było najlepszem wyjściem dla wszystkich, że było dobrym uczynkiem, ale napróżno. Była pielęgniarką i zawodem jej, tak samo jak zawodem jej ojca, była służba w ochronie zdrowia. Zdjął ją strach i przez chwilę zastanawiała się co począć. Trzeba było coś postanowić, ale przez długie sekundy pielęgniarka stała nieruchomo, patrząc na zmarłego.

Zadzwoni po doktora.

Jak we śnie zeszła do telefonu.

— Co się stało, siostro? Czy coś złego? — doktór sam odebrał telefon.

— Pan... Parsons... nie żyje!

— Pewna jest pani tego? — zapytał doktór ze zdziwieniem.

— Tak, umarł kilka minut temu. Podeszłam do łóżka i stwierdziłam...

Mówiła spokojnie, ale ręka jej drżała.

— Hm... Nie dziwię się zbytnio — mówił doktór. — Serce było słabe. Zaraz tam przyjdę.

Nie miała odwagi wracać do sypialni i w hallu czekała na doktora. Spojrzał na nią z zaciekawieniem i pierwszy poszedł po schodach na górę.

*

Nie potrzebował badać chorego; jedno spojrzenie przekonało doktora, że Sam Parsons nie żył.

— Czy zawiadomiła siostra pannę Parsons? — zapytał.

— Nie, nie chciałam jej budzić, powiem jej rano.

Doktór skinął głową:

— Źle pani wygląda, siostro — powiedział z życzliwością w głosie.

— Jestem bardzo... zmęczona.

— To, zdaje się, był niecierpliwy pacjent. Ale nie myślałem, że tak prędko skończy. Serce było złe, to prawda. Czy sypiał dobrze ostatnio?

— Tak. Brał... dawałam mu co noc lekarstwo.

— To dobrze. Cieszę się, że sypiał. Zastanawiałem się przez chwilę, czy dobrze zrobiłem, ordynując ten środek nasenny. Wiedziałem, że źle działa na serce. Przez ostatnich dziesięć dni dawała mu pani wodę z cukrem. Nie mówiłem pani o tem; napój działał dlatego tak dobrze, że chory widział, jak dokładnie wymierzała mu pani dawki.

— Środek nasenny... woda z cukrem? — wyjąkała.

— Tak. Działał zresztą tak, jak powinien był działać. Ostrożnie, siostro!

Chwycił ją silnie za ramię, bo inaczej upadłaby napewno.

— Za wiele pani pracowała ostatnio — powiedział z wyrzutem.

*„Strand Magazine“, Londyn.*

# ULICA ZDROWIA I ...BOGACTWA

## HARLEY STREET — DZIELNICA LEKARSKA LONDYNU

Rozmówca mój, lekarz o dużej praktyce, kiedy zapytałem go, jak mu się wiedzie, uśmiechnął się tajemniczo.

— Nie mogę się skarżyć — odpowiedział. — Od wiosny pracuję codziennie od dziewiątej rano do pierwszej w nocy.

— A urlop?

— Nie miałem go wcale. Jedynym moim odpoczynkiem jest godzinka kina w przerwie między przyjęciami.

— Ilu pacjentów przyjmuje pan dziennie?

— Dziesięciu, dwunastu, czasem piętnastu.

Chciałem już zacząć obliczać, ile mój przyjaciel zarabia dziennie (piętnastu pacjentów po trzy do pięciu gwinei za każdy), kiedy mi przerwał.

— Niech pan nie sądzi, że mieszkanie na Harley-Street jest automatem do robienia pieniędzy. Podczas szesnastu godzin pracy na dobę, przez conajmniej dziesięć każdy z nas pracuje zadarmo. Publiczności może się to wydać dziwne, ale specjalista przestaje zarabiać w chwili, kiedy w południe zamykają się drzwi za ostatnim z jego pacjentów prywatnych. Lekarz udaje się wtedy do szpitala na trzy do czterech godzin pracy zadarmo. Potem jakieś zebranie czy posiedzenie stowarzyszenia lekarskiego — dwie godziny — potem znów kilka porad zawodowych — potem prace laboratoryjne.

— O tem wszystkiem nie wiedziałem.

— Oczywiście, że najsławniejsi lekarze mają laboratorja przy mieszkaniach, inni korzystają z laboratorjów klinicznych, ale w każdym razie wszystko to zabiera czas. A przytem jeszcze trzeba czytać pisma naukowe. Od pięciu lat nie czytałem nic innego — często nawet nie dążę przejrzeć gazety.

### CIĘŻKA PRACA

Inny mój znajomy z Harley-Street, młody lekarz (urządził się dopiero kilka tygodni temu) potwierdził słowa starszego kolegi w całej rozciągłości.

— Pracuję do pierwszej, czasem do trzeciej w nocy, ale zupełnie zadarmo.

— Ale szczasem zacznie pan zarabiać bardzo dużo.

— Trzeba wziąć jednak pod uwagę koszty urządzenia się na Harley-Street. Są to sumy zawrotne dla młodego człowieka.

Młody lekarz ma zupełną słuszność. Szyldzik lekarski na drzwiach kosztuje 100 funtów rocznie. Komorne jest fantastyczne. Najtańsze mieszkanie dla lekarza kosztuje 300 funtów rocznie. Ponadto wzięty lekarz musi zatrudniać sekretarkę — koszt: conajmniej 150 funtów rocznie.

Mój młody przyjaciel mieszka w domu swego ojca. Ogólny koszt utrzymania rocznie wynosi około 1000 funtów.

— Zaledwie 10% lekarzy praktykujących na Harley-Street może sobie na ten luksus pozwolić; jeżeli przejdzie się pan wzdłuż ulicy i spróbuje policzyć ilu jest lekarzy...

Po każdej stronie ulicy jest 77 domów. Po jednej tylko stronie mieszka 141 lekarzy specjalistów, 133 chirurgów, 34 dentystów, jeden artysta dramatyczny, jeden oficer, trzech panów o niewymienionym na tabliczce zawodzie, jeden fabrykant instrumentów chirurgicznych i jedna masażystka.

Byłem zbyt zmęczony, żeby zbadać równie dokładnie drugą stronę ulicy, ale nie przypuszczam, żeby liczby różniły się bardzo.

Naogół wszystkim mieszkańcom ulicy powodzi się nieźle. Chirurg bierze od 30 do 100 funtów za operację — rzadko więcej, zapewnia mnie mój stary przyjaciel uspokajająco. Rzadko mniej — mówi głosem pełnym nadziei — mój młody przyjaciel z Harley-Street.

Najdroższe są operacje mózgu. Trwają do ośmiu godzin, specjalista więc nie może zrobić więcej niż dwie dziennie. Ale zwyczajny chirurg może wykonać do ośmiu prostszych zabiegów operacyjnych dziennie. Osiem razy czterdzieści jest więcej niż dwa razy sto.

Przestarzały typ chirurga we fraku, który brał po 150 gwinei za operację, nie cieszy się powodzeniem. Wzięcie mają lekarze tańsi. Przeciętne zarobki lekarza na Harley-Street sięgają od 50 do 100 futów tygodniowo, przy pracy dziennej od dwunastu do piętnastu godzin. Dentysta zdąży przyjąć więcej pacjentów niż lekarz. Podczas gdy lekarz przyjmuje podczas konsultacji rzadko więcej, niż piętnaście osób, dentyście zdarza się mieć dwustu pacjentów tygodniowo. Taki tydzień daje 600 funtów dochodu.

Licząc średnio — dochody Harley-Street sięgają rocznie około półtora miljona funtów. A lekarzom płaci się zazwyczaj gotówką.

Od czasu, kiedy w r. 1770 na Herley-Street zamieszkał lekarz dr. William Rowley, ulica ta ma swoją tradycję. Szarlatani zamieszkują na niej bardzo rzadko; najsławniejszym z nich był irlandczyk John Long, który sto lat temu mieszkał w domu pod nr. 41. Jedynemi jego środkami leczniczemi był jakiś tajemniczy płyn i inhalator. Twierdził, że były to lekarstwa na wszystkie choroby, a współcześni wierzyli mu święcie. Płyn leczył „wszystkie wady piękności“, a inhalator był „jedynym sprawcą zdrowia“. Czasami zdarzały się nieprzyjemności. Dwa razy John Long odpowiadał przed sądem za spowodowanie śmierci i dwa razy był uniewinniony. Mimo to zarobił w r. 1820 10.000 funtów, a w najlepszym swym roku nawet trzynaście tysięcy.

Dziwnym trafem spośród dziejów wszystkich lekarzy, którzy mieszkali na Harley-Street wybrałem właśnie historję szarlatana. Harley-Street dopiero około roku 1840 nabrała charakteru, jaki nosi dotychczas. W r. 1850 mieszkało na niej tylko dwunastu lekarzy.

Osobiście bardzo tę ulicę lubię. Lubię czystą perspektywę równego rzędu starych domów z 18 stulecia, domów z cegły, których okna wychodzą na drzewa Regent-Parku. Ulica ta jednak miała nieprzejednanych krytyków. Dickens uważał, że jej dwa rzędy domów są ponure i surowe, a Disraeli mawiał, że jest to „nudna, bezduszna ulica, stworzona aktem Parlamentu“. Może zresztą uważał tak dlatego, że na Harley-Street mieszkał Gladstone...

Mimo to jednak, dla człowieka współczesnego wykarmionego na racjonalistycznym materjaliźmie minionego stulecia, Harley-Street jest symbolem Medycyny. Dla wieku wiedzy medycyna była równie niezachwiana jak Wiara — dla ludzi minionego pokolenia Harley-Street przedstawiała to wszystko, co jest solidne, niezachwiane, godne zaufania i nieodparte. I nas wychowano w tej wierze. I dlatego uchylam kapelusza przed temi nazwiskami, którym ulica zawdzięcza swoją reputację przeszłą i obecną

*„The Daily Mirror“, Londyn.*

# POLITYKA POLSKI WIDZIANA Z LONDYNU

W Londynie najważniejszem zagadnieniem, interesującem rzeczoznawców od polityki zagranicznej, to motywy wewnętrzne polskiej polityki zagranicznej. Oddalenie się Polski od Francji tak zmieniło sytuację polityczną, że ważną jest rzeczą poznać istotne powody tego zjawiska. Aby zaś dotrzeć do istoty rzeczy, trzeba zbadać sytuację od podstaw.

Brytyjscy znawcy polityki zagranicznej wychodzą z założenia, że Polska kieruje się własnemi interesami, a nie pozostaje na usługach Niemiec. Jeżeli się to przyjmie za pewnik, niemożliwem staje się branie poważnie pogłosek, jakoby Polska miała jakieś tajne układy z Niemcami w celu wspólnego ataku na Rosję. To bowiem nie leży wcale w interesach Polski. Tembardziej, że stosunki polsko-rosyjskie są zupełnie poprawne. Zasadniczy interes Polski, tak mówią w Londynie ludzie poinformowani, wymaga, aby utrzymywała ona dobre stosunki ze swoimi potężnymi sąsiadami, nie wiążąc się jednak z żadnym.

Wskazują dalej na to, że pożyteczne jest zastanowić się nad początkami obecnej poprawy stosunków między rządami Polski i Niemiec. Ludzie naogół zbyt łatwo zapominają o incydencie gdańskim z przed osiemnastu miesięcy. Szturmówki narodowo-socjalistyczne były już gotowe do ataku na polskie składy amunicji w Westerplatte. Oddziały S. A. były skoncentrowane wzdłuż granicy Prus Wschodnich, gotowe do wkroczenia na terytorjum wolnego miasta i do ogłoszenia jego aneksji.

### POLACY BYLI PRZYGOTOWANI

Polacy nie zawahali się. Ściągnięto dwie dywizje, których zadaniem miało być natychmiastowe wyparcie najeźdźców. Hitlerowcy wybrali jednak pokój zamiast wojny. W ten sposób u podstaw dzisiejszego paktu nieagresji między Polską a Niemcami leży stanowczy krok Polski w celu obrony swoich narodowych interesów.

Dla Polski poddanie się pod kuratelę Niemiec w polityce zagranicznej byłoby zdradą jej własnych najświętszych interesów, a czegoś podobnego nie można jej przypisać.

Należy raczej uznać, że polska racja stanu dominuje w tej kombinacji politycznej. Aby sobie z tego zdać sprawę, wystarczy ułożyć sobie bilans zysków i strat obu kontrahentów.

Niewątpliwie Berlin zapisuje sukces, albowiem przez pakt nieagresji z Polską zabezpiecza się przed zupełną izolacją polityczną, której dyplomacja niemiecka boi się, mimo zuchowatej deklamacji „nazich", bardziej niż czegokolwiek. Gdyby Polska podpisała Pakt Locarna Wschodniego, dyplomacja niemiecka miałaby ciężką zimę. Hitler więc może zapisać na swoje konto znaczny plus, lecz daremnie byśmy w tem wszystkiem szukali ze strony Polski jakiejkolwiek usługi, której inicjatywa wyszłaby od Niemiec.

Jeżeli będziemy dalej śledzili rozwój wypadków, dojdziemy do przekonania, że Polska przysłużyła się Francji, zawierając z Niemcami pakt nieagresji. A to dlatego, że załatwienie sprawy wschodniej wyzwoliło energję niemiecką na południu, w stosunku do Austrji. To ze swojej strony zmusiło Włochy do porzucenia stanowiska germanofilskiego i pchnęło je w kierunku porozumienia francusko-włoskiego.

Polska natomiast wyciągnęła realne korzyści ze swojego pogodzenia się z Berlinem, a raczej z Hitlerem samym. Ten ostatni, olśniony gigantycznym planem swojego poplecznika Rosenberga, przewidującym olbrzymie zdobycze w Rosji, uważa za drobnostkę i dziecińctwo plany odwetu na Polsce za ziemie, odebrane dawnemu cesarstwu niemieckiemu, plany, które junkrzy pielęgnowali z taką pasją. Wychodząc z tego założenia, Hitler zrzekł się na dziesięć lat propagandy na rzecz zwrotu „Korytarza" i Górnego Śląska.

### POLSKA WYGRYWA JEDEN PUNKT

To stanowi ważny sukces dla polityki polskiej. Narodowo-socjalistyczny senat wolnego miasta Gdańska przemawia w stosunku do Polski tak przyjaznym językiem, jakim nie odważyłby się przemawiać żaden inny poprzedni senat, nawet gdyby ten język miał być szczerem odzwierciedleniem jego uczuć.

Potem nastąpiło wypowiedzenie przez Polskę klauzul mniejszościowych traktatu wersalskiego. Oficjalne Niemcy musiały temu gestowi przyklasnąć, jakgdyby nie pozbawiano ich temsamem bardzo skutecznego oręża, którego właśnie niemiecka polityka używała przez dziesięć lat w obronie mniejszości niemieckiej w Polsce. Niemcy nie mogą nadal popierać separatystów ukraińskich. Śmiesznem byłoby powiedzieć, że to wszystko stanowi wynik ściślej współpracy niemiecko-polskiej.

Prawdą jest, że w ważnej dziedzinie życia gospodarczego nie widać korzyści dla Polski. Lecz fakty wyżej wymienione wystarczą, by wykazać, jak wielkie korzyści wyciąga Polska z tego układu stosunków.

Musimy dalej wziąć pod uwagę, że niemiecka administracja jest nadal wroga wszystkiemu, co jest polskie. Ale ona musi milczeć, bo taki jest rozkaz zgóry. Młoda generacja polityków polskich jest za praktyczna, by sobie z tego nie zdawać sprawy.

Nie może więc być mowy o kompromisie polsko-niemieckim, opartym na przyjaźni, lub na wzajemnem zbliżaniu się na platformie sympatji. Istniejący kompromis nie opiera się na czemś podobnem, lecz na zimnem wyrachowaniu i na mądrem wykorzystaniu przez Polskę sytuacji, która może nie powtórzy się w ciągu stulecia.

Innemi słowy Polska stara się wycisnąć soki z hitlerowskiej cytryny, jak długo się da.

*„The New-York Times", Nowy Jork.*

# 20 dni w Polsce

Nie bez zainteresowania zauważyłem, że Polska odgrywa poważną rolę w walce z czasem i przestrzenią. Jej lekkoatleci nie posiadają już, o ile mi wiadomo, żadnego rekordu światowego. Gdy byłem w Warszawie, rekord na 3000 mtr. należał jeszcze do Kusocińskiego. Czyżbym im przyniósł pecha? W każdym razie znalazł się jakiś mało znany duńczyk, który zdmuchnął mu ten rekord różnicą 1/2 sekundy... Ale to nic — polacy nie dadzą się.

Z kobietami jest zupełnie inna sprawa — są one obecnie dumą Polski. Na ostatnich kobiecych międzynarodowych zawodach sportowych w Londynie, niemki, które zwyciężyły we wszystkich konkurencjach, oddały trzy zwycięstwa polkom. Weissówna pobiła swój własny rekord świata w rzucie dyskiem, Stella Walsh (St. Walasiewiczówna) wygrała bieg na 60 mtr. — jest ona posiadaczką 3 rekordów światowych. Jedna z mistrzyń olimpijskich rzutu dyskiem jest dzisiaj w Polsce żoną ministra.

Nie chciałbym wyciągać daleko idących wniosków z mych spostrzeżeń na temat lekkoatletyki. Uważam jednak, że zapoznanie się z tym czy innym krajem powinno również obejmować i tę dziedzinę życia. Jestem przekonany, że gdy zacznie się mówić o polskich graczach w związku z rozgrywkami o Puhar Davisa, Polska zyska na tem bardzo wiele.

Mówiąc o polskim lotnictwie sportowym, należy przypomnieć, że dwaj polacy przelecieli Atlantyk na początku tego lata oraz polscy lotnicy zdobyli puhar na Międzynarodowym Turnieju Lotniczym (Challange)

Lotnictwo jest jedną z największych zdobyczy Nowej Polski. Samolotem podróżuje się tam o wiele łatwiej, niż we Francji. Miejsca na przelot należy zgóry zamawiać, co dowodzi, jak bardzo popularny jest tam ten środek lokomocji.

### O WÓDCE

Zbliża się zakończenie podróży. Chciałbym powiedzieć jeszcze kilka słów o wódce. Nie należy zapominać o sprawach dużej wagi.

Wódka jest niezmiernie interesującym napojem. Pije się ją naogół podczas jedzenia (piją również i piwo — wino jest bardzo rzadkie), przyczem grzeczność wymaga, aby kieliszek był opróżniony jednym haustem. W ten sposób ciepło schodzi bezpośrednio do żołądka.

Wódka ma dwie wielkie zalety: zapach i przyjemne ciepło. Nie znam trunku, któryby lepiej nadawał się dla tego zimnego kraju. Nic dziwnego, że Rosja i Polska uważają wódkę za swój narodowy napój, i nie mogę odżałować, że ten wspaniały płyn, przepojony zapachem wsi, można otrzymać we Francji z takim trudem. Mimo istnienia monopolu spirytusowego, litr wódki kosztuje tam około 15 fr. Naprawdę zazdrościłem.

Na ulicach w Polsce widziałem wielu pijanych. Na Boga. Ależ to wielki 30-o miljonowy kraj i niema się czemu dziwić. Ponieważ pojechałem tam, aby się czegoś dowiedzieć, zapytałem moich sympatycznych gospodarzy, co myślą o popularnem powiedzeniu francuskiem: „pijany, jak Polak".

Otóż wyjaśniono mi, że historja tego powiedzenia datuje się jeszcze z czasów Napoleońskich. Jak wiadomo, Napoleon I miał w swojej Armji Polski Legjon, z którego był bardzo zadowolony. Pewnego razu, w Hiszpanji gdy należało zaatakować jakieś oporne miasto (być może Saragossę), Napoleon rzekł:

— Niech idą Polacy. —

— To niemożliwe — odpowiedziano mu — wszyscy są zupełnie pijani. —

— To nic nie szkodzi — niech idą — rzekł Cesarz.

Polacy poszli, zdobyli miasto i okryli się chwałą. Gdy potem mówiono Cesarzowi, że ta lub inna kompanja jest pijana, odpowiadał zawsze:

— Niech będą pijani, ale pijani, jak Polacy.

W restauracji, gdy się zamawia menu, prosi się również o wódkę. Przynoszą dużą butelkę i kieliszki. Jemy, pijemy bez podejrzeń, prosimy o rachunek.

Ile kieliszków pan wypił — pyta kelner.

Jest to znakomita próba pamięci i jasności umysłu, dowodząca, że w tym kraju istnieje jeszcze wzajemne zaufanie i że polacy nie piją tyle, żeby zapomnieć, ile wypili.

Istnieją najrozmaitsze gatunki wódek — pije się nawet wódkę o mocy 80%. Do wódki jada się zwykle świetne, niezmiernie urozmaicone zakąski. Kuchnia jest doskonała, jakkolwiek trochę ciężka.

Powrót. Jadę w kierunku Berlina i Paryża. Moi polscy przyjaciele z pewną zazdrością patrzą na pociąg — chcieliby znowu być we Francji. Obecnie przekroczenie granicy połączone jest z pewnemi trudnościami.

Nikt im tego nie broni, ale paszport zagraniczny kosztuje 1500 fr. Jest to hamulec, powstrzymujący odpływ kapitałów z kraju. Polska woli widzieć u siebie swych synów z zagranicy, przybyłych z całego niemal świata w liczbie 12.000 ludzi latem tego roku, aniżeli pozwolić swym studentom i kupcom wywozić złote polskie do Oxfordu lub Montparnasse.

...Polska jest już daleko. Muszę o wielu rzeczach zapomnieć, aby lepiej pamiętać. Być może, że z tych wszystkich kontrastów utworzy się potem dokładny i jasny obraz. Zrozumiem ten kraj, który uważa się jeszcze za romantyczny, gdzie znak wywoławczy radja jest początkiem poloneza Szopena i który, jak jeden mąż, idzie za swym wielkim wodzem — marszałkiem.

*„Marianne", Paryż*

## RECENZJA AMERYKAŃSKA O „HALCE" MONIUSZKI

Grupa znana, jako „Polskie Towarzystwo Operowe", na której czele stoi p. Ludwik Kowalski wystawiła w Mecca Auditorium operę Moniuszki, „Halkę". Opera ta, która była już wystawiana w tem samem miejscu w r. 1930, była tym razem grana w języku polskim i audytorjum, składające się w większej części z ludzi, pochodzących z Polski, oklaskiwało hucznie sztukę i wykonawców.

Rolę tytułową, grała pani Maryla Karwowska, sopran, partnerem jej był p. Janusz Popławski, tenor. Obaj ci artyści przybyli umyślnie z Polski na to przedstawienie. Przewiduje się jeszcze szereg innych ich występów — w Bostonie, w Filadelfji i w innych wielkich miastach. Z innych wykonawców należy wspomnieć Mikołaja Karlasza, Claire Brooks-Bamberską, Pawła Farbera, Edwarda Ryglewicza i Alberta Sobczaka. Dyrygował Walter Grigaitis, tańce były układu mistrzów W. Swobody i S. Chalifa.

„Halka" była napisana w roku 1847 jako opera dwuaktowa, potem autor ją rozszerzył do czterech aktów, i w tej formie wystawiono ją w Operze Warszawskiej w r. 1858. Dzieło to przestrzega wszystkich kanonów operowych, zarówno pod względem muzycznym i dramatycznym. Odznacza się prostotą, harmonijnością, jako całość jest raczej blade. Silniejsze jego momenty polegają na żywem zastosowaniu motywów folklorystycznych, lecz zbyt często naśladuje ono style innych folklorów.

Przedstawienie w Mecca Auditorium miało kilka interesujących momentów, jak np. dobrze artykułowany i muzykalny śpiew p. Karwowskiej, miły tenor p. Popławskiego i wdzięczny balet. Sposób gry całego zespołu była bardzo słaba, a gra aktorska była dość prymitywna. Odnosi się wrażenie, jakgdyby sztuka nie była należycie przygotowana. Mimo to nie zatracono zasadniczych walorów opery Moniuszki, a to dlatego, że wykonawcy znali język autora i potrafili się wczuć w ducha jego twórczości.

*„The New-York Times Magazine", Nowy Jork.*

POLICJA FRANCUSKA.



*— W chwili właśnie, kiedy komisarz miał mnie aresztować, przyszli po niego i wpakowali do więzienia.*

*„Le Rire", Paryż.*

# W dżunglach Ceylonu — raju na ziemi

Podróżny, który w drodze na Wschód, wylądowawszy na Ceylonie, może się powstrzymać od głośnych wyrazów zachwytu, musi być twardym i mocnym człowiekiem. Po pustynnym krajobrazie Egiptu, Arabji, Iraku, Palestyny czy Indyj krajobraz Ceylonu, grający wszystkiemi odcieniami zieleni, wydaje się bajeczny. Okręt dobija do brzegu w Colombo, miłem, czystem mieście, które rozczaruje zapewne turystów, poszukujących egzotyzmu.

Wkrótce po mojem przybyciu na Ceylon, zaproszono mnie do wzięcia udziału w wyprawie samochodowej do dżungli na wschodzie wyspy. Dżungla zamieszkana jest przez lamparty, słonie, niedźwiedzie, bawoły, dziki, jelenie, sarny i ptactwo. Ofiarą naszą padły bekasy, zające, gołębie, papugi, jadowite węże i paręset moskitów.

Inaczej niż w Indjach, podczas wyprawy nie towarzyszyła nam gromada tubylców. Polowania w dżungli są dwojakiego rodzaju. Pierwszy polega na tem, że myśliwi jadą wgłąb puszczy samochodem i puszczają reflektory, żeby oślepić zwierzęta światłem. Ludzie, którzy jadą dalej, mają w ten sposób ułatwione zadanie: nie pozostaje im nic innego, jak oddać strzały. Na nieszczęście jednak, w dżungli są rozmaite gatunki much o świecących skrzydłach i często zdarza się, że, kiedy właśnie celuje się w błyszczące ślepia jakiegoś stworzenia, jedno ze ślepi spokojnie odlatuje, ponieważ okazało się... muchą.

Drugi sposób jest następujący: tubylec, który za swoje trudy dostaje kilkanaście pensów, idzie przodem z zapaloną pochodnią, ale bez broni. Za nim, gęsiego, kroczą pozostali uczestnicy polowania.

W ten właśnie sposób zapuściliśmy się pewnego razu wgłąb dżungli. Uprzedzono mnie, że jeśli spotkam dzikiego bawoła — jedynym sposobem ratunku jest wdrapanie się na drzewo; kiedy ściga słoń, trzeba uciekać zygzakiem, żeby zmylić zwierzę; kiedy drogę zastąpi niedźwiedź, trzeba mu natychmiast palić w oczy, inaczej może zmasakrować twarz; kiedy spotka się jadowitego węża, trzeba oddać się pod opiekę boską.

W wyniku tych zapowiedzi, światło pochodni tubylca padało na przerażone oczy dwóch małych, skulonych zajęcy, które upiekliśmy zresztą na kolację... Słyszeliśmy także zbliska ryk słonia, ale bliższej znajomości słoń zawrzeć z nami nie raczył.

Mimo tych niepowodzeń łowieckich, włóczęga po dżungli pomiędzy wielkiemi palmami i poprzez laguny wschodniej części wyspy, stanowi jedno z najcudowniejszych moich wspomnień.

### OSWOJONE... BAWOŁY

Po drodze do bardziej cywilizowanych ośrodków co krok napotykałem słonie, poważnie ciągnące pnie drzew czy inne ciężary, słonie, posłuszne wołaniom człowieka, który na ich grzbiecie wyglądał jak pchełka.

Bawoły? — Całe ich stada pasły się na łąkach tak, jak gdzieindziej stada krów.

Węże? Dwa, należące do najbardziej jadowitych, przesunęły się o krok odemnie, a na najlżejsze słowo zachęty zaklinacze wężów, siedzący przy drodze, gotowi są do najpiękniejszych produkcyj.

Małpy spokojnie skakały z drzewa na drzewo, a stada papug najcudowniejszych odcieni przekrzykiwały się wzajemnie.

Wyjechałem z dżungli pełen podziwu dla tubylców, którzy z nonszalancją przebywają wśród tych dzikich bestyj, uważając zapewne (kto wie czy niesłusznie?), że życie takie kryje w sobie tyleż niebezpieczeństw, jak życie wśród aut i taksówek.

Większość mieszkańców Ceylonu zajmuje się uprawą ryżu, którego plantacje nierzadko znajdują się w dżungli. Największym nieprzyjacielem ich jest dzik, lubujący się w niszczeniu plantacyj. O zmierzchu można często widzieć, jak tubylcy zasiadają nieuzbrojeni na małych drewnianych platformach w szczerem polu i odpędzają intruzów. Zwyczajną też rzeczą dla tubylców są samotne wędrówki poprzez puszcze: zabierają ze sobą przepaskę na biodra, trochę jadła, parasol dla ochrony przed słońcem, a noce spędzają w głębi dżungli przy drodze, pełni beztroski i spokoju.

### LUDZIE SZCZĘŚLIWI

Do takich wędrowców należał pomocnik inspektora robót publicznych, którego obowiązki zmuszały do zapuszczania się w dżunglę. Sam inspektor podróżował motocyklem, ale, ponieważ uważał, że rozmaite instrumenty do pomiarów mogłyby się uszkodzić podczas jazdy wyboistemi drogami, pomocnik jego, nosząc je na głowie, chodził pieszo. Za tę pracę wynagradzany był wyjątkowo dobrze (w swojem pojęciu) — bo dostawał szylinga dziennie — a jego elegancka przepaska, świecące kolczyki i piękna parasolka świadczyły o tem, że był jednym z najzamożniejszych mieszkańców rodzinnej wioski.



Krajobraz ceyloński.

Płace i warunki bytu ludu na Ceylonie są znacznie lepsze niż w Indjach, mimo że śmiesznie niskie, jak na warunki angielskie. Podczas gdy nastrój w Indjach jest smutny i przygnębiony, mieszkańcy Ceylonu robią wrażenie ludzi szczęśliwych. I rzeczywiście, żyją w kraju tak hojnie obdarzonym przez naturę, jak mało który na świecie. Jest to kraj, gdzie nietylko chleb, ale masło i mleko rosną na drzewach! Bo oprócz chleba świętojańskiego, owoce zwane avocados dają masło, a orzechy kokosowe — słodką, orzeźwiającą ciecz, podobną do mleka.

### ŻYCIE ZA KILKA GROSZY DZIENNIE

Platany i ananasy są pospolite, ponadto zaś mnóstwo jest innych, nieznanych nam owoców jak papaw, mango, „lovilovi", gorzki owoc, doskonały w konserwie i marmoladzie. Owoce te nie rosną dziko przy drogach, ale jest ich tyle, że właściciele sadów rozdają je darmo.

W tym cudownym klimacie, gdzie słońce grzeje poprzez altanę gałęzi wiecznie zielonych drzew, ludzie mieszkają w domach, których dach i ściany zrobione są z plecionych liści palmowych. I tak rodzina tubylcza żyje za kilka groszy dziennie na kupno ryżu i niezbędnych korzeni, mając wszystkiego poddostatkiem i oddając jeszcze tygodniową daninę ogolonym kapłanom buddyjskim, jak nakazuje tradycja.

Tysiączne rzesze robotników na plantacjach herbaty i gumy, które pokrywają wzgórza środkowej części Ceylonu, to przeważnie tamile, sprowadzani z Południowych Indyj. Dostają dziennie płacę w wysokości 9 pensów dla mężczyzn — 7-miu dla kobiet i mieszkanie na plantacji. Praca ich jest niezbyt ciężka. Zrywają zielone liście herbaty z krzewów, suszą je, prasują specjalnemi maszynami i sortują.

Wysokie drzewa gumowe nacina się blisko nasady, sok ścieka do podstawionych naczyń, gęstnieje, poddany jest krótkiemu procesowi przydymiania i gotowy do transportu.

Mimo twierdzeń rozmaitych ludzi niepowołanych, mieszkańcy Ceylonu są bardzo oddani Anglji. Nie starają się oderwać od imperjum brytyjskiego. Chcą tylko mieć taki samorząd, któryby odpowiadał ich poczuciu narodowemu i chcą być traktowani w należyty sposób przez anglików, jak równi przez równych; nie chcą zaś znosić stosunku pana do niewolnika, okazywanego im często i niesłusznie.

Dwie rzeczy zatruwają życie tego szczęśliwego zakątka ziemi. Ceylon jest pełen nieprzyjemnych i niebezpiecznych owadów i gadów, które rocznie powodują setki śmiertelnych wypadków. Stonogi dochodzą tu do wielkości małych wężów, skorpiony, karaluchy są olbrzymich rozmiarów, ponadto zaś trapią ludzi czerwone mrówki i roje nosicieli malarji-moskitów. Najniebezpieczniejsze jednak z tych stworzeń są maleńkie owady, które dostają się pod skórę.

### CEYLON — WYSPA STARYCH OBYCZAJÓW

Ceylon jest wyspą, gdzie panuje niezwykła moralność, przynajmniej na zewnątrz. Dziewczynie do zaręczyn nie wolno pokazywać się bez opieki, tak, że oblubieniec nie może ze swoją przyszłą zamienić paru słów na osobności. Cały naród żyje pod presją systemu kastowego. Zdarza się teraz coraz częściej, że mężczyzna czy kobieta wychodzi zamąż nie w obrębie swojej kasty, ale występek ten pozbawia nazawsze przyjemności obcowania z rodziną. Pewien mężczyzna, który ożenił się z dziewczyną z niższej kasty, przed ślubem żegnał się z krewnymi tak, jakgdyby następnego dnia miał umrzeć, wiedział bowiem, że nigdy już nikogo z nich nie zobaczy.

*„John Bull", Londyn.*

## SUMO — ATLECI JAPONJI

Pośród niskich, i zręcznych japończyków, rzucają się w oczy swą wielkością Sumo, zawodowi ciężkoatleci Japonji. Liczą oni przeciętnie dwa metry wysokości, a ważą około 400 funtów. Zapomocą specjalnej metody i djety „hodują" się tych kolosów. Jak prawie we wszystkich innych dziedzinach sztuki i rzemiosła, tak i przyszli atleci już w dzieciństwie są przygotowywani do wykonywania swego zawodu, zaprawiając się w tej sztuce pod okiem wytrawnego i doświadczonego atlety.

Walki zapaśnicze o mistrzostwo Japonji odbywają się już od 150 lat dwa razy do roku, w styczniu i maju, w Tokio, w pobliżu świątyni Ekoy-In. Od roku 1909 zapasy przeprowadza się w olbrzymim, nowoczesnym gmachu, który może pomieścić 10.000 osób. W dawnych czasach rozpoczęcie zawodów oznajmiano zapomocą bicia w bębny z drewnianej wieży: obecnie reklamy świetlne zastępują bębny, a wielkie domy towarowe ozdabiają swe wystawy portretami zawodników i listami walczących.

Podzieleni na dwie grupy, siedzą zapaśnicy wokół okrągłego ringu. Ring ma 7 metrów średnicy, jest obsypany piaskiem i okolony workami z ryżem. Nad nim unosi się baldachim, podtrzymywany czterema słupami, na których siedzą czterej „starsi" lub sędziowie, składający się z zasłużonych zawodników.

Sędzia ringowy, odziany w starożytny strój, wywołuje walczące pary. Zapaśnicy najczęściej występują pod poetyckiemi pseudonimami.

Zawodnicy wchodzą na arenę w wspaniale haftowanych opaskach na biodra w towarzystwie paziów, z których jeden nosi ozdobioną broń zawodnika. Podczas walki są oni prawie zupełnie nadzy. Zapasy zaczynają się przy tym samym stanie oddechu u obu zawodników. Jeśli bowiem jeden z zapaśników uczynił wydech, znajduje się on wówczas w gorszem położeniu od tego, którego mięśnie brzucha dzięki wdechowi są naprężone. Sędzia ringowy daje znak rozpoczęcia zapasów wówczas, gdy obaj oddychają w jednakowym rytmie.

We wszystkich dziedzinach życia japońskiego daje się odczuć obecnie pewna zmiana. Zmianie tej ulega również ciężka atletyka. Dawni, opaśli kolosi ustępują miejsca zawodnikom posiadającym kształty, przypominające naszych sportowców. Tegoroczny mistrz Japonji, Szimisugawa, posiada naprzykład budowę ciała podobną do budowy naszych bokserów. Sumo traci obecnie na tradycji i tłuszczu, lecz zyskuje wiele pod względem sportowym.

*„Koralle", Berlin.*

# PRAWDA O GAZACH

(Dokończenie ze str. 7)

używanych w czasie wielkiej wojny. Jeżeli na ubranie padnie kropla podejrzanego płynu, należy zdjąć je natychmiast i wyrzucić; następnie, przed włożeniem świeżego ubrania, należy się dokładnie umyć. Przedewszystkiem zaś, trzeba słuchać instrukcyj władz, ponieważ mogą być lepsze od moich; zachować przytomność umysłu i pamiętać, że większość zagazowanych z czasów wielkiej wojny wyleczyła się zupełnie.

## NIEBEZPIECZEŃSTWO LOTNICZE

Sądzę, że w obecnym stanie rzeczy atak gazowy nie mógłby wywołać wielkich szkód. Ale za pięć lat stan ten może ulec zmianie. We wszystkich krajach przemysłowych wynalazcy pracują nad zastosowaniem silników Diesla do ciężkie oleje do aeroplanów. Jeżeli usiłowania te będą uwieńczone skutkiem, samoloty staną się prawie niezniszczalne. Nie będzie już można strącić ich czy zapalić zapomocą jednego celnego strzału. Jeżeli trudno jest dzisiaj powstrzymać atak lotniczy, to w przyszłości, może już za pięć lat, będzie to prawie niemożliwe. Nawet gdybyśmy naszą armję lotniczą powiększyli dziesięciokrotnie, nie ochroniłaby nas przed atakiem samolotów o silnikach Diesla.

Tymczasem jednak zadaniem rządu jest zorganizowanie obrony naszych miast. Można to przeprowadzić, ale nie należy wpadać w przesadę, jak niektóre rządy na kontynencie. W niektórych krajach robi się także wielką propagandę przeciwgazową, a prywatne firmy sprzedają nawet maski gazowe po cenach, zapewniających wielkie zyski, ale uniemożliwiających nabywanie ich przez przeciętnych obywateli.

Nie możemy pozwolić, żeby Anglja pozostała wtyle. Ochrona ludności cywilnej od ataków lotniczych powinna stanowić jedno z naczelnych zadań obrony narodowej. Za pięć lat, każdy mieszkaniec wielkich miast powinien albo mieć własną maskę przeciwgazową, albo wiedzieć, gdzie można ją wypożyczyć.

W ciągu tego czasu należy pobudować schrony przeciwbombowe i przeciwgazowe w miejscach gęsto zaludnionych, najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo. Jeżeli nasze miasta będą w ten sposób przygotowane na wypadek ataku, zniknie jedna z możliwości wojny. Żaden nieprzyjaciel nie podejmie się wtedy ataku na nasz kraj, i zniknie potrzeba budowania wielkiej floty powietrznej, która niewątpliwie wzbudzi w naszych sąsiadach niepokój.

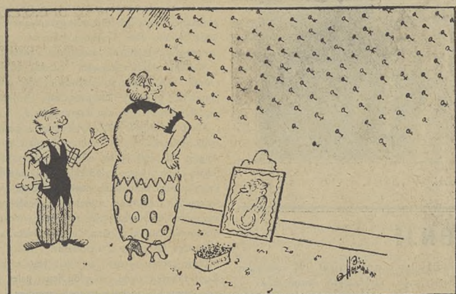
*„The Passing Show", Londyn.*

# „Brudna bielizna" rodziny Vanderbildtów

Proces, wszczęty przez rodzinę Vanderbildt, mający na celu pozbawienie pani Glorji Vanderbildt, wdowy po słynnym „Reggi'm", jej praw matki, nie przestaje pasjonować opinji publicznej. Ale ku wielkiemu rozczarowaniu yankesów, tak żądnych skandalów w eleganckim świecie, sprawa jest obecnie prowadzona przy drzwiach zamkniętych.

Co się dzieje za temi drzwiami? W tłumie, oblegającym codziennie gmach sądu, krążą najrozmaitsze plotki i ploteczki. Podobno rodzina Vanderbildt miała ofiarować wdowie po Reginaldzie astronomiczne sumy, aby zgodziła się dobrowolnie oddać swą córeczkę. Ale Glorja trzyma się znakomicie. Wściekła naskutek plotek odprawionej służby, która świadczyła przeciwko niej podczas pierwszych dni procesu, ma ona zamiar przejść do kontrataku i dowieść oszustwa i podstępności swych przeciwników. Książę Hohenlohe przyjechał specjalnie z Niemiec, aby świadczyć na jej korzyść. Opowiada on wszystkim dziennikarzom, chcącym go wysłuchać, że nigdy nie był kochankiem pani Vanderbildt, i jeśli widziano ich w Biarritz w pyjamach w tym samym pokoju, to niema w tem nic nadzwyczajnego, gdyż nad morzem wszyscy są tak ubrani od rana do wieczora...

*„Je suis partout", Paryż.*



*— Jak zdecydujesz, gdzie mam powiesić ten obraz, wyciągnę wszystkie niepotrzebne gwoździe.*

*„The Passing Show", Londyn.*



# KANADYJSKI DŻENTELMAN — WŁAMYWACZ

Zbliża się noc. Na jednej z pustych ulic na przedmieściu Montrealu, bawi się dwoje dzieci. Nagle wybuchają śmiechem. Po drugiej stronie jezdni jakiś osobnik, skradający się wzdłuż murów, przewraca się niespodziewanie na śliskim trotuarze. Widok padającego człowieka wywołuje zawsze wesołość, twierdzi wielki filozof francuski Bergson.

Mężczyzna zrywa się szybko, ale w tej chwili z kieszeni wypada mu jakiś metalowy przedmiot. Mimo zapadających ciemności dzieci poznały, że jest to rewolwer.

To je interesuje. Przypominają się powieści kryminalne i filmy bandyckie. Nieznajomy w kilku susach dopada wspaniałej limuzyny z zasłoniętemi oknami. Drzwi się otwierają, człowiek znika w nich i auto odjeżdża pełnym gazem, niedość prędko jednak, aby jeden z chłopców nie zdążył zanotować na okładce swego zeszytu numeru samochodu. Zrobił to machinalnie, udając detektywa, nie przypuszczając ani na chwilę, że jego czyn może mieć olbrzymie znaczenie. Przy kolacji opowiedział ojcu o tym wypadku ze szczegółami, nie wywołując zresztą większego zainteresowania rodziców.

Nazajutrz wszystkie dzienniki Montrealu zamieściły na pierwszej stronie wiadomość o napadzie na oddział Royal Bank'u na Colombstreet. W ciągu sześciu miesięcy był to już piąty napad, wykonany w identycznych warunkach przez jakiegoś tajemniczego bandytę, odznaczającego się niezwykłą odwagą, działającego samotnie i znikającego bez śladu. Wybiera on zwykle małe oddziały banków, gdzie pracuje dwuch lub trzech urzędników w małym uczęszczanych dzielnicach. Zjawia się na kilka minut przed zamknięciem kasy i grożąc rewolwerem, żąda wydania całej gotówki i papierów wartościowych, znajdujących się w banku. Uprzedza urzędników, że przy najmniejszej próbie ucieczki lub oporu, jego „ludzie" czatujący przed wejściem zabiją ich as psów.

Wiadomo o nim, że jest zbudowany jak herkules, i ubiera się, jak apasz z operetki, w przeciwieństwie do eleganckich gangsterów amerykańskich: czapka nasunięta na oczy, szalik, żółte buty.

Tymczasem ojciec chłopca, który zanotował numer tajemniczego samochodu dowiedział się z gazet o napadzie i przypomniał sobie opowiadanie swego dziecka.

Komisarz policji, któremu ojciec młodocianego detektywa opowiedział o wszystkiem, wysłuchał go z wielkiem zainteresowaniem. Należało odnaleźć właściciela samochodu, co nie było rzeczą trudną. Ale wówczas komisarz wzruszył ramionami, zawiedziony.

— Pański syn musiał się omylić. Samochód należy do p. Nevina, znanego bankiera. Pan chyba nie przypuszcza, że to mógł być on.

— O, ja... ja nic nie przypuszczam... wyjąkał świadek, przerażony swą pomyłką.

Tem niemniej, postanowiono wykorzystać otrzymane informacje, chociażby celem udowodnienia ich absurdalności. Zdecydowano przesłuchać p. Nevina. Jest to przystojny, sympatyczny mężczyzna lat około 38, pierwszorzędny bussinesman.

Gdy w biurze jego pojawili się dwaj detektywi, aby zapytać z całym szacunkiem, należnym takiej osobistości, gdzie znajdował się jego samochód w dniu napadu, sekretarka oznajmiła im, że szef nie przyszedł dziś do biura. W mieszkaniu prywatnem dowiedzieli się, że „pan udał się w podróż..."

Sprawa przybrała poważny obrót.

Niestety, raz jeszcze dziennikarze spłatali figla policji. Pewien reporter dowiedział się, o zeznaniach ojca chłopca, który rzekomo widział bandytę. Nie omieszkał zawiadomić o tem czytelników, podczas gdy komisarz, tracił drogocenny czas, bojąc się niepokoić powszechnie szanowanego bankiera.

Ucieczka finansisty zdemaskowała go. Rewizja w pałacu gangstera wykryła wszystkie narzędzia włamywacza oraz przebranie apasza. Znaleziono również imienne papiery wartościowe, których nie mógł spieniężyć. Zrekonstruowanie techniki jego wypraw złodziejskich nie przedstawiało już żadnych trudności.

Nevin wychodził z biura w ubraniu nieposzlakowanego dżentelmena, oświadczając, że ma „coś do załatwienia na mieście". Wsiadał do swego samochodu kierowanego przez jego wspólnika, Jana Derochers'a, kanadyjczyka. Podczas gdy auto mknęło z zasłoniętemi oknami w kierunku banku, który miał być obrabowany, Nevin przedzierzgał się w apasza. Samochód czekał zwykle niedaleko „terenu operacyjnego"; po dokonanym rabunku bankier odjeżdżał, przebierając się znowu w strój dżentelmena.

Przypadek położył kres tej pomysłowej grze. Ale Nevin i jego wspólnik mieli czas umknąć.

*„Touts a vous", Paryż.*





*— Czy masz coś!*
*— A jakże! Złapałem Radio Paris.*

*„Humorist", Londyn.*




*Masaż na odchudzenie.*

*„Daily Express", Londyn.*



**Redakcja:** Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

**Administracja:** Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł. 80 gr.; zagranicą mies. 3 zł., kwart. 9 zł. Ogłoszenia: za wiersze 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

**Redaktor odpowiedzialny: Michał Sas.** **Wydawca: Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**

*Druk. „Monolit", Warszawa, ul. Elektoralna 3, tel. 5.81-92.*